ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

WOLNOŚĆ

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXII — № 50
Niedziela 19 Lutego 1939
Cena numeru 15 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt) w tekście gr 50. zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Ćwiczenia wojskowe w Alpach



Obrazek z ćwiczeń wojskowych w Alpach na wysokości 2000 m.

Polska uznała Rząd gen. Franco

Dalsze losy Hiszpanii

Prezydent Azana podobno odmówił powrotu do Madrytu

GEN. MIAJA W KARTAGENIE.

Rząd republikański przeniósł szereg ministerstw do prowincji lewantyńskiej ze względu na niemożliwość umieszczenia ich w Madrycie, gdzie wszystkie prawie większe budynki uszkodzone są przez bombardowanie. Do Kartageny — gdzie przebywa większość ministrów republikańskich, przybył wczoraj wieczorem gen. Miaja.

USTĄPIENIE GEN. ROJO.

Z Perpignan donoszą, że szef sztabu generalnego hiszpańskiej armii republikańskiej gen. Rojo — podał się do dymisji i udał się do Vernet Les-Bains (Pireneje wschodnie), gdzie przebywa jego rodzina.

PREZYDENT AZANA PODOBNO ODMÓWIŁ POWROTU DO HISZPANII.

„Kurier Warszawski" donosi z Paryża:

Republikański minister spraw zagranicznych del Vayo przybył samolotem do Paryża przelatując po drodze ponad pozycjami gen. Franco na przestrzeni 350 klm. Min. del Vayo udał się natychmiast do gmachu ambasady hiszpańskiej w Paryżu, gdzie, jak wiadomo, od 5 dni przebywa prezydent Azana.

Według informacji posiadanych przez koła dyplomatyczne, min. del Vayo przedstawił prezydentowi orędzie prem. Negrina, wzywające go gorąco do powrotu samolotem do Madrytu lub Walencji— aby rządowi hiszpańskiemu dać moralne poparcie i przywrócić jego legalność poddawaną ostatnio w wątpliwość. Orędzie wskazywało na poważne szanse obrony terytorium rządowego wraz ze stolicą przed inwazją. Natomiast nieobecność prezydenta Republiki utrudniać ma zadanie rządowi.

Prezydent Azana po dramatycznej czteroodzinnej rozmowie z min. del Vayo, w której uczestniczyli również ambasadorowie rządowej Hiszpanii w Paryżu i Londynie pp.: Pasqua oraz Azcarate, miał stanowczo odmówić powrotu na terytorium Republiki. Zresztą już przed dwoma dniami otrzymał telegraficznie podobne wezwanie z Madrytu, na które również odpowiedział odmownie.

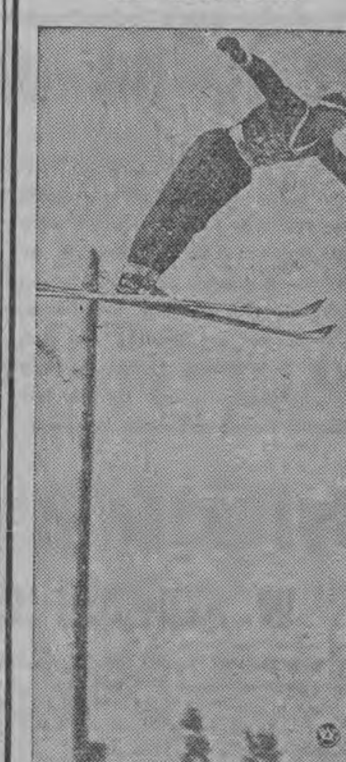
NA FRONCIE BEZ ZMIAN.

Komunikat kwatery głównej gen. Franco oraz komunikat dowództwa wojsk republikańskich stwierdzają zgodnie, że w dniu wczorajszym prócz bombardowania portu Walencji nie zaszło na frontach hiszpańskich nic nowego.

Komunikat Rządu Polskiego o uznaniu gen. Franco

Ministerstwo Spraw Zagranicznych podaje do wiadomości, że Rząd polski uznał de jure Rząd gen. Franco. (PAT)

Piękny skok na nartach



Po co szef „Gestapo" przyjechał do Warszawy?

Wczoraj rano przybył do Warszawy szef policji i sztafet ochronnych Rzeszy Himmler (osławiony szef „Gestapo").

Celem powitania gościa niemieckiego przybyli na dworzec kom. główny gen. Kordian - Zamorski, w otoczeniu wyższych oficerów policji, ambasador von Moltke wraz z członkami ambasady niemieckiej radca Kurnatowski z MSZ i inni (PAT.).

Prezydent Roosevelt osobiście ułatwił sprzedaż samolotów dla Francji

Prezydent Roosevelt w drodze na Florydę udzielił przedstawicielom prasy wywiadu, w którym stwierdził, że osobiście ułatwiał sprzedaż samolotów do Francji, uważając ją „za w 100-u procentach legalną". Zapytany o przebieg rozmów z brazylijskim ministrem Aranha oświadczył prezydent, że stosunki Stanów Zjednoczonych z tym państwem są zupełnie normalne.

Roosevelt przybył dziś rano na Florydę, skąd uda się samochodem do Key West, gdzie wsiądzie na pokład krążownika „Houston" — celem obserwowania manewrów.

Zmierzch Genewy

Jak już podaliśmy, parlament indyjski w New Delhi uchwalił rezolucję, zalecającą wycofanie przedstawicieli Indyj z Ligi Narodów. Rezolucja przeszła 55 głosami przeciwko 54. Wykonanie tej uchwały jest więcej, niż wątpliwe, albowiem konstytucja obecna Indyj nie przewiduje możliwości mieszania się parlamentu do spraw polityki zagranicznej. Niemniej sama uchwała jest charakterystyczna i świadczy dostatecznie o zmierzchu Instytucji Genewskiej z winy jej własnych twórców.

Od Algieru do Południowej Afryki

Budowa gigantycznej drogi

przecinającej cały kontynent afrykański

Sprawa budowy wielkiej drogi, przecinającej Afrykę od Algieru do Kapsztadu, jest już od dłuższego czasu przedmiotem rozważań. W znacznej mierze poświęcone jej były obrady Kongresu w Bulawayo (Rodezja), jak również pierwszego międzynarodowego Kongresu Turystyki Afrykańskiej w Costermansville (Kongo Belg.).

Obecnie dowiadujemy się, że Francuski Automobil-klub ma zamiar zorganizować w końcu 1940 roku międzynarodowy raid samochodowy do Morza Śródziemnego do Przylądka Dobrej Nadziei, którego trasa biegłaby właśnie po tej wielkiej arterii afrykańskiej.

Trasa raidu ma być uprzednio dokładnie zbadana, przez jednego z członków Automobilklubu Francuskiego, który opuścił Algier w pierwszych dniach lutego b. r. i projektuje dojechać do Kapsztadu w marcu b. r.

Trasa przejazdu przechodzić będzie przez: Algier, Tamaurasset, Zinder, Kano, Fort-Lamy, Bangui, Bangasson, Stanleyville, Iruni, Costermansville, Elisabethville, Brokenhill, Livingstone, Bulavayo, Messina, Johannesburg, Kapstadt.

Kto zarabia na wojnie z Chinami

Wojna zruinowała Japonię

ale niektórym królom przemysłu przynosi krociowe zyski

Armatorzy japońscy dość dobrze zarobili na wojnie chińsko - japońskiej, m. in. towarzystwo Osaka Sayosen Kaisya zadeklarowało 7% dywidendę, Tokya — Wan Steamship Co. płaci 8% dywidendy za akcje uprzywilejowane, a 3% za zwykłe, Taiyo Kaiun płaci 10% dywidendy i to po dłuższym okresie, w którym nic nie płaciło, Nissan Steamship Co. płaci 15%, a Kita Nihon Steamship Co. 9% dywidendy.

Powrót Prezydenta R. P.

Prezydent Rzeczypospolitej powrócił wczoraj rano w towarzystwie małżonki i świty z Zakopanego do Warszawy. (PAT.).

Slalom w czasie śnieżycy

Obrazek z zawodów F. I. S. w Zakopanem



Na zawodach F.I.S. w Zakopanem

Maraton narciarski

wygrał Norweg Bergendahl

Rozegrany w sobotę bieg narciarski o mistrzostwa świata na dystansie 50 klm. na północnych stokach Gubałówki przyniósł zwycięstwo biegaczowi norweskiemu Bergendahlowi w rekordowym czasie 2 godziny, 57 minut, 43 sek.

Na drugim miejscu znalazł się Karppinen (Finlandja) w czasie 3.00.27.

Pierwszy z Polaków Zubek zajął 11-te miejsce.

Jak w średniowieczu



Sędziowie angielscy, zgodnie z tradycją, urzędują w perukach i specjalnych togach, tak jak w średniowieczu.

W Berlinie o zbrojeniach angielskich

Berliński korespondent „Timesa", omawiając reakcje niemieck. na ogłoszony nowy program zbrojeń brytyjskich, stwierdza, że Rzesza jest w danej chwili bardziej zainteresowana w gospodarczej, aniżeli politycznej stronie stosunków anglo - niemieckich. Według poglądu niemieckiego należy oczekiwać, czy W. Brytania, świadoma swojej siły, okaże się bardziej gotowa od W. Brytanii słabszej do uznania potrzeb i praw żywotnych innych narodów. W Niemczech zadają sobie pytanie — zaznacza korespondent — czy dozbrojona W. Brytania zdolna będzie wyzbyć się tego zaniepokojenia natury wojskowej, które niejednokrotnie wysuwane było jako przyczyna zwłoki w zaspokojenia racjonalnych roszczeń kolonialnych Rzeszy. Ze strony niemieckiej podkreślane jest, że, jeśli stosunki brytyjsko-niemieckie wymagają jeszcze w dalszym ciągu poprawy, to winy za to nie ponosi Rzesza, aczkolwiek Rzesza przyznaje konieczność przyjaźni angielsko-niemieckiej, to jednak w Niemczech uważają, że *chwila dla omawiania zagadnień politycznych, dzielących oba kraje, jeszcze nie dojrzała.* Jeśli jednak współpraca gospodarcza może przyczynić się na rzecz porozumienia anglo-niemieckiego, to Rzesza jest do niej gotowa. Brytyjsko - niemieckie porozumienie węglowe oraz zapowiedziane rokowania między przemysłowcami brytyjskimi a niemieckimi w sprawie uregulowani. konkurencji na rynkach obcych spotkają się w Niemczech według korespondenta — z gorącą aprobatą.

Prasa włoska o zagadnieniach hiszpańskich

Paryski korespondent „Tribuny", omawiając rozmowy, toczące się w Paryżu pomiędzy Prezydentem Azaną, a ministrem del Vayo pisze. że Azana, który jest zwolennikiem rokowań pokojowych, nie chce opuszczać Paryża. Posiada on poparcie Rządu francuskiego i angielskiego. **Życzenia Azana są następujące: 1) opuszczenie terytorium hiszpańskiego przez ochotników zagranicznych, 2) zapewnienie, że w stosunku do republikanów nie będą stosowane żadne represje, 3) zlikwidowanie wszelkich wpływów zagranicznych w chwili gdy naród hiszpański będzie decydował o swoim losie.** Komentując powyższe warunki „Tribuna" pisze, że są one o 100 mil odległe od żądań gen. Franco, który odrzuca kategorycznie zarówno amnestię polityczną, jak i plebiscyt. Propozycje Azany tłumaczyć należy faktem, że Anglia i Francja nie mogłyby nic wskórać w Hiszpanii zorganizowanej na wzór włoski i niemiecki. Zdaniem opinii angielskiej i francuskiej do przyjęcia żądań Azany przyczyniłoby się podanie się jego do dymisji. Miejsce Azany zajęłaby prawdopodobnie wiceprzewodnicząca parlamentu hiszpańskiego Dolores Borruti, zwana „Passionaria". W takich okolicznościach, konkluduje „Tribuna", druga podróż Berarda do Burgos nie zapowiada się pomyślnie.

Echa lotu Lewoniewskiego

Reuter donosi z Moskwy, iż odbywa się tam proces kierownika arktycznej radiostacji w zatoce Tichaja - Woźniesieńskiego, oskarżonego o działalność sabotażową podczas poszukiwań znanego lotnika Lewoniewskiego, który w sierpniu 1937 r. zginął podczas lotu z Moskwy do Ameryki ponad Biegunem Północnym.

Kanclerz Hitler o motoryzacji Niemiec

W piątek na otwarciu międzynarodowej wystawy samochodowej i motocyklowej w Berlinie, kanclerz Hitler wygłosił przemówienie, w którym na wstępie podkreślił, że **dowodem świeżych sił narodu niemieckiego jest jego pozytywny stosunek do zagadnienia motoryzacji.** Stworzenie wielkiej Rzeszy niemieckiej stało się materialną podstawą do dalszej rozbudowy różnych gałęzi produkcji. 80-cio milionowa Rzesza Niemców reprezentuje olbrzymią siłę konsumpcyjną, skoncentrowaną na jednolitym obszarze gospodarczym. Dzięki tej zagwarantowanej już wewnątrz państwa masowej konsumpcji, stały się Niemcy zdolne do daleko idącego zmniejszenia kosztów produkcji. Stoją jednak przed nami — oświadczył w dalszym ciągu kanclerz — liczne zadania do wypełnienia. Pierwszym z nich jest, aby samochód przestał być artykułem luksusowym, lecz stał się artykułem pierwszej potrzeby. W parze z rozwojem motoryzacji dokonały Niemcy wielkiego dzieła niespotykanego w przeszłości, ani też w teraźniejszości, dzieła rozbudowy dróg, celem uniezależnienia motoryzacji niemieckiej od czynników zagranicznych. Udało się stworzyć własną, niezależną od zagranicy bazę surowców. Następnie wyliczywszy szereg zadań, natury czysto technicznej, pozostających jeszcze do wypełnienia, kanclerz Hitler wystąpił w ostrych słowach przeciwko lekkomyślności kierowców samochodów, powodujących w ostanich czasach w Niemczech liczne wypadki śmiertelne. **W ostatnich 6-ciu latach naród niemiecki utracił zabitych tylu ludzi, ile ofiar śmiertelnych pociągnęła za sobą wojna niemiecko-francuska w latach 1870-71.** Ten stan rzeczy, zapowiedział kanclerz, w dalszym ciągu nie będzie tolerowany i lekkomyślni kierowcy będą odtąd karani z całą surowością prawa. W zakończeniu kanclerz Hitler wyraził podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do rozwoju niemieckiego przemysłu samochodowego i motocyklowego. Po zakończeniu przemówienia kanclerza Hitlera, zabrał głos min. Gobbels, przytaczając szereg technicznych i statystycznych danych z dziedziny motoryzacji Niemiec. (PAT).

Strzały na ulicach Rzymu

Agencja Stefani komunikuje: 14 bm. popołudniu pewien żołnierz, który spostrzegł na ulicy Nomentana w Rzymie osobnika wyraźnie nienormalnego, zdradzającego objawy szału, zbliżył się do niego, by go uspokoić, ale osobnik ten nieoczekiwanie dał strzał z rewolweru, raniąc żołnierza w brzuch. Po niezwłocznym stwierdzeniu tożsamości nieznanego osobnika okazało się, iż jest to mechanik Bruno Scimoni, urodzony w pobliżu Bolonii i już dwukrotnie umieszczony w szpitalu dla umysłowo chorych poraz pierwszy w Neapolu, a następnie w Rzymie, skąd wypuszczono go w roku ubiegłym.

Komunikat ten — wyjaśnia PAT — ogłoszony został w związku z nieuzasadnionymi pogłoskami o rzekomej strzelaninie w pobliżu pałacu weneckiego. Ulica Nomentana położona jest w zupełnie innej dzielnicy.

Nowy Henlein
w Czecho-Słowacji

W tych dniach na zebraniu posłów i senatorów hitlerowskich w Pradze, wygłosił przemówienie przewódca hitlerowski w „nowej" Czechosłowacji, Ernst Kundt. Oświadczył on, nie mniej i nie więcej, co następuje:

„Sytuacja Niemców w Czecho-Słowacji stała się nie do zniesienia. Nawet od chwili objęcia rządów przez Berana stawała się ona coraz gorsza. Mamy istotnie wrażenie, że Czesi nie nauczyli się niczego od wypadków r. ub. i że obecnie panuje tendencja do świadomego wyłączenia Niemców z tego kraju i to w sposób brutalny i z calą zimną krwią.

Poczyniono próby likwidacji starej i tradycyjnej pozycji Niemców w Czecho-Słowacji, usunięcia z handlu i przemysłu i z innych dziedzin, wyeliminowania w ogóle z Czecho-Słowacji.

Ta wysoce niezadawalająca postawa Czechów będzie traktowana przez Niemcy jako akt zdecydowanie nieprzyjazny. Trzeba stwierdzić z całą jasnością, że pozycja Niemców w Czecho-Słowacji jest sprawą żywo obchodzącą Rzeszę".

Ten nowy atak na Czechów wywołał, rzecz jasna, w kołach czeskich duże wrażenie. Kundt przemawia zupełnie językiem Henleina z pamiętnych miesięcy kryzysu czechosłowackiego. Maluczko, a Czesi doczekają się nowego ultimatum z Berlina.

Niezadowolenie hitlerowców pochodzi stąd, że Czesi chcą bronić przynajmniej resztki swej samodzielności gospodarczej, że pragnęliby zatrzymać w swych rękach choć te gałęzie gospodarstwa, które im zostały po rozbiorze kraju i sami nimi kierować. Okazuje się jednak, że Niemcy chcą „współgospodarować", to znaczy: uczynić z Czecho-Słowacji filię Niemiec, zaprząc ją w służbie interesów niemieckich.

W „Trzeciej" Rzeszy

Najnowszy niemiecki dziennik rozporządzeń ogłasza listę, składającą się z 285 nazwisk osób pozbawionych obywatelstwa Rzeszy, oraz konfiskatę majątków 4-ch byłych obywateli niemieckich.

Dyrektor Banku Rzeszy
w szpitalu dla wariatów

W uzupełnieniu wiadomości, dotyczącej stanu zdrowia dotychczasowego dyrektora Banku Rzeszy dr. Brinkmanna potwierdzają ze strony miarodajnej, że dr. Brinkmann w związku z poważnym rozstrojem nerwowym przewieziony został do sanatorium dla umysłowo chorych, gdzie pozostaje pod obserwacją psychiatry. W tych okolicznościach, jak tu oświadczają, nie może być mowy, aby mógł on objąć ponownie swe stanowisko. Odejście dr. Brinkmanna stanowi niewątpliwie dużą stratę dla Banku Rzeszy, gdyż uchodził on za najzdolniejszego z kierowników tej instytucji. (PAT).

W Palestynie

W całej Palestynie wybuchły gwałtowne starcia wewnętrzne wśród ludności żydowskiej. Koła polityczne nie tają swego zaniepokojenia z powodu wytworzonej sytuacji. Piątkowa prasa hebrajska, donosząc o wypadkach w kraju, mówi wręcz o wybuchu wojny domowej między Żydami, obarczając jednocześnie całą odpowiedzialnością za wytworzony stan rzeczy elementy lewicowe. (PAT).

Katastrofa na zawodach lotniczych

W związku z zawodami lotniczymi w Lublinie PAT podaje następujące szczegóły nieudanej próby rozpoczęcia zawodów w piątek. Z Lublina przedpołudniem wystartowało 26 samolotów, biorących udział w raidzie i samolot RWD 13 z Warszawy z załogą 3 ludzi. Po wystartowaniu z Lublina okazało się, że lot jest niemożliwy wskutek niezwykle gęstej mgły. Trzy samoloty wróciły natychmiast do Lublina, 11 przyleciało na lotnisko Swidnik pod Lublinem, z 13 pozostałych 12 lądowało po drodze. O samolotach tych na razie nie ma bliższych wiadomości. Samolot RWD 13 wpadł w korkociąg i spadł w pobliżu toru kolejowego Łuków — Lublin pomiędzy stacją Bystrzycą a Lublinem. Wkrótce po wypadku samolotu przejeżdżał torem kolejowym pociąg zdążający do Lublina. Kierownik pociągu Aleksander Jagodziński zatrzymał pociąg i kolejarze pośpieszyli z pomocą. Spod gruzów samolotu wydobyto 3 lotników, z których jeden jest ciężko ranny, dwuch zaś lżej. Rannych przewieziono do Lublina, gdzie umieszczono ich w szpitalu. Nazwiska ofiar katastrofy samolotowej brzmią: inż. Strączyński z Warszawy — ciężko ranny, Jan Jelec z Warszawy i Bolesław Wilczek ze Lwowa — lżej ranni. Do Białej Podlaskiej zdołał dolecieć jeden jedyny samolot, pilotowany przez inż. Aleksandrowicza z Aeroklubu Lubelskiego.

Sprawa uchodźców
żydowskich

Hitlerowcy — jak wiadomo z depesz — w wyniku rokowań z Rublee, przewodniczącym komitetu Eviańskiego (dla emigracji uchodźców przymusowych), postawili nowe warunki w sprawie emigracji Żydów z Niemiec. Oto one: 1) Niemcy pozwolą wyjechać 150 do 200 tysiącom Żydów z tym, że ci wyjadą jako „pionierzy". Gdy zdobędą miejsce pracy i zarobek, to sfinansują emigrację swych krewnych, pozostałych w Niemczech. 2) Hitlerowcy obiecują dobre traktowanie tych krewnych, oraz starych Żydów, niezdolnych już do emigracji. 3) Rząd niemiecki utworzy z pieniędzy żydowskich fundusz, przeznaczony dla zaopatrzenia emigrantów w niezbędne rzeczy (ubranie, narzędzia pracy i t. d.).

Prasa amerykańska traktuje te nowe warunki, **jako szantaż i oszustwo.** Rublee jest podobno zadowolony z wyniku swych rokowań i podaje się do dymisji, jako że spełnił swe zadanie.

Poza tym komitet Eviański otrzymał kilka odpowiedzi z różnych stron świata co do przyjęcia Żydów - emigrantów.

Oto Rząd na Filipinach, pragnąc kolonizować słabo zamieszkaną wyspę Mindanao, zgłasza zapotrzebowanie na kilka tysięcy specjalistów, techników i robotników wykwalifikowanych lub półwykwalifikowanych.

Republika Dominikańska godzi się przyjąć 100 tysięcy uchodźców.

Stany Zjednoczone gotowe są wpuścić 35 tys. „niedobrowolnych uchodźców".

Australia mogłaby przyjąć 15 tys. wybranych uchodźców, ale tylko na trzy lata.

Są postępy w rokowaniach co do emigracji do północnej Rodezji i Guyany, brytyjskiej i holenderskiej.

Nowa forma „stabilizowania"
wójtów

Polska Agencja Agrarna podaje:

Z szeregu miejscowości donoszą, że wobec wyniku wyborów gromadzkich i gminnych, które zasadniczo zmieniły oblicze rad gminnych, wójtowie tych gmin nie mogąc liczyć na ponowny wybór rozpoczęli ciekawą akcję. Oto zgłaszają oni rezygnację obecnie jeszcze funkcjonującym radom gminnym. Rezygnacje te zostają przyjęte, po czym rozpisuje się wybory i wybiera się tych samych wójtów na dalszych 5 lat. Obywatele tych gmin protestują przeciwko tego rodzaju „stabilizacji" panów wójtów. O takich wypadkach donoszą z Siemiatycz, Hajnówki (woj. białostockie) Zborowa (pow. pińczowski) oraz z szeregu innych miejscowości. Mieszkańcy tych gmin mają zamiar zwrócić się w tej sprawie do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych.

—

Zaprzysiężenie nowego Rządu
węgierskiego

W piątek odbyło się zaprzysiężenie Rządu Teleki'ego przez Regenta. W godzinach popołudniowych odbyło się pierwsze posiedzenie gabinetu. W najbliższy wtorek odbędzie się posiedzenie parlamentu, na którym premier Teleki wygłosi mowę programową. Mowa ta — jak twierdzą w budapeszteńskich kołach politycznych — nie będzie zawierać żadnych nowych elementów politycznych. Regent Horthy wystosował do b. premiera Imredy'ego pismo, w którym w serdecznych słowach wyraża mu podziękowanie za jego pracę.

OPINIA PRASY NIEMIECKIEJ

Prasa niemiecka powstrzymuje się jeszcze na razie od ostatecznego sprecyzowania swej opinii o gabinecie hr. Teleki. Z krótkich na ogół komentarzy przebija opinia, że węgierska reakcyjna opozycja odniosła pyrusowe zwycięstwo.

W kołach politycznych uważają, że wobec pozostania wszystkich dotychczasowych ministrów na swych stanowiskach, w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej zachowany będzie kurs zapoczątkowany przez premiera Imredy. (PAT).

WAŻNE DLA WSZYSTKICH!

Znana w Krakowie Drogeria Tadeusza Severina, mieszcząca się dawniej przy ul. Zwierzynieckiej 29, zmieniła adres. Obecnie znajduje się w Krakowie przy ul. Zwierzynieckiej 27, tel. 180-39.

Przepięknie urządzony lokal posiada dział apteczny, perfumeryjny, gospodarczy oraz fotograficzny i jest naprawdę potrzebną placówką w tej dzielnicy.

Zaznaczyć należy, że Drogeria p. T. Severina prowadzi również dział wysyłkowy na prowincję.

Dodajemy, że ceny wyjątkowo są b. niskie.

O „sympatykach ze starszej generacji"

Pisałem wczoraj o tym, jak to p. pos. Wenda, szef sztabu „ozonowego", wystawiał we czwartek ubiegły z trybuny sejmowej, „świadectwa patriotyzmu" różnym polskim ruchom masowym. Były to „świadectwa z zastrzeżeniami". Na takie ujęcie sprawy odpowiedziałem właśnie wczoraj zwyczajnym stwierdzeniem faktu, że *my nie potrzebujemy w ogóle od nikogo żadnych świadectw na patriotyzm*", ani z zastrzeżeniami, ani też bez zastrzeżeń. Uderzyło mnie natomiast jedno zdanie w oświadczeniu p. pos. Wendy:

„Niewątpliwie PPS, posiadająca chlubne tradycje niepodległościowe, posiada wielu sympatyków *wśród starszej generacji Obozu* (t. zn. Obozu Zjednoczenia Narodowego — przyp. mój), ale są to uczucia raczej osobiste".

P. pos. Wenda zrozumie, oczywiście, łacno, że nie rościmy sobie wcale pretensji do sympatyj ze strony *„młodszej generacji Obozu"*—wychowanków „Falangi" i byłych *nieudanych* uczniów Romana Dmowskiego.

Rewelacja p. pos. Wendy o „wielu sympatykach" ze „starszej generacji" uderzyła mnie za to, jako rewelacja nieoczekiwana...

Przypomniała mi się, jak żywa, śliczna powieść Andrzeja Struga: *„Ze wspomnień starego sympatyka"*. Strug rzucił na ekran postać przemiłą; człowiek uczciwy; i naprawdę *sympatyczny* (nie tylko: „sympatyk"), dobry i ofiarny; poczciwy do gruntu; nie umie tylko *przekroczyć granicy* pomiędzy dojrzałą świadomością obowiązku a *wolą czynu*, wolą bezpośredniego i całkowitego oddania się sprawie. Pozostaje więc do końca... *sympatykiem*.

Wśród „starszej generacji Obozu" jest wielu ludzi, którzy ujawniali niejednokrotnie *wolę czynu*. Czyżby teraz, bliscy jesieni żywota, chcieli zaakceptować określenie p. posła Wendy?

***

My nie umiemy pojąć jednej rzeczy:

jak można być jednocześnie „sympatykiem P. P. S." i uczestniczyć w „ozonowym" kursie na „zdrowy nacjonalizm", na „solidaryzm społeczny", trącący anachronizmem na tysiąc kilometrów odległości, na zboczenia ku „totalizmowi".

Starożytni mawiali:

„mąż powinien mieć jedno serce i jedną wolę".

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

CO TO JEST MILION?

Rozstrzygnięcie Wielkiego Konkursu Loteryjnego

W dniu 16 b. m. odbyło się w lokalu Polskiego Monopolu Loteryjnego ostatnie posiedzenie członków Jury w celu rozstrzygnięcia konkursu na odpowiedź na pytanie: „Co to jest milion?" Obecni byli wszyscy członkowie Jury w składzie następującym: pp. Tadeusz Dołęga-Mostowicz, prof. Henryk Friedrich, red. Witold Giełżyński, prof. Tadeusz Sierzputowski i delegat Dyrekcji Polskiego Monopolu Loteryjnego, Marian Szajowski, zastępca Dyrektora P. M. L.

Rozpatrzywszy wszystkie odpowiedzi, zakwalifikowane na poprzednich posiedzeniach do szczegółowego rozważania, Sąd Konkursowy doszedł jednomyślnie do wniosku, że żadna z nadesłanych odpowiedzi nie posiada walorów, któreby ją kwalifikowały do pierwszej nagrody. Wobec tego postanowiono nagrodę pierwszą — 1000 zł. podzielić na dziesięć nagród dodatkowych po 100 zł. każda. W ten sposób ogólna ilość nagród wzrosła z piętnastu na dwadzieścia cztery przy czym kwota przeznaczona na nagrody, w wysokości 3.100 zł., nie uległa zmianie.

Nagrodę drugą, zł. 500, przyznano odpowiedzi, opatrzonej godłem

„PAN TADEUSZ".

Nagrodę trzecią, zł. 300, przyznano odpowiedzi, opatrzonej godłem

„SOKOLE OKO".

Nagrodę czwartą, zł. 200, przyznano odpowiedzi, opatrzonej godłem

„ŁATWO SPRAWDZIC".

Nagrody od piątej do piętnastej, oraz dodatkowe od szesnastej do dwudziestej czwartej, po zł. 100 każda, przyznano odpowiedziom, opatrzonym godłami: „Czterdzieści trzy — czterdzieści cztery", „Fakir", „Napoleon", „Lwów", „Kudryś", „I ja bym chciała też", „Ewa I", „Ewa II", „Optymista", „Florence", „Halny", „VCH", „D. S. 51.194"; „Piętaszek", „Kotwicz", „Kotwica", „Jastrzębiec", „Uparty pechowiec", „Sonata Księżycowa" „Jotzetjot", „Dziewczynka".

Po otwarciu kopert, zawierających nazwiska, okazało się, że drugą nagrodę (500 zł.) zdobył p. TADEUSZ CZERNIAWSKI (Koszykowa 15 m. 11), trzecią — p. KAZIMIERZ PISAREK (Emilii Plater 23 m. 41), czwartą — p. MARIA ODERFELD (Słupecka 11 m. 20), wszyscy zamieszkali w Warszawie.

Pozostałe nagrody, po 100 zł. każda, otrzymują pp.: Zofia Gołębiowska (Warszawa, żelazna 29 m. 3), Dr. Maks Chejfec (Wilno, Zakrętowa 23), Piotr Józef Gołaszewski (Gołynin), Henryk Zbierzchowski Lwów, Piaskowa 17), Franciszka Smoleńska (Toruń, Bydgoska 44-46), Lila Wrońska (Katowice, Wojciechowskiego 52), Ewa Gołkowska (Wilno, Lubelska 5), inż. Karol Wałach (Stalowa Wola, osiedle urzędnicze), Adam Milczyński (Grodzisk Wlkp., Bukowska 6). Florentyna Filipowicz (Warszawa, Glogiera 2 m. 32), Jerzy Panasewicz (Wilno), Antokolska 103), Amelia Chirowska (Lwów, Mickiewicza 26), Kazimierz Grodzicki (Zakopane — Kuźnice, Szkoła Gospodarcza), Ewa Midowicz (Łańcut, notariat), Jan Hejnikowski (Anin k. Warszawy, Sejmikowa 3), Wanda Kalinuszkinowa (Łódź, żwirki 26), Jan Wasiewicz (Czortków, Mickiewicza 38), Karol Benda (Orłowa, Śl. Zaolz.), Stanisław Glogier (Brześć n/B., Sienkiewicza 4), Janina Z. Jędrzejowska (Wołkowysk, Sobieskiego 1), Zosia Kordalówna (Brzozdowce, woj. lwowskie).

Wymienione powyżej osoby otrzymają przyznane im nagrody za pośrednictwem poczty.

Odpowiedź laureta — drugiej nagrody, p. T. Czerniawskiego, brzmi:

Nie można materialnie wymierzyć miliona —
Milion ma tyle treści, ile prac wykona,
I wartości nie więcej, niźli jej zawiera
Duch milionera.

Trzecią nagrodę przyznano p. Kazimierze Pisarek za odpowiedź:

Milion żołnierza w polu — to armia ogromna,
Zwycięska, gdy nią wola kieruje niezłomna,
Milion złotych — to także armia: pokojowa,
Zwycięska, gdy nią tęga pokieruje głowa.

Czwartą nagrodę otrzymała p. Maria Oderfeld za odpowiedź:

Milion cegieł — wielki dom,
Milion liter — gruby tom,
Milion kropli — pełna kadź,
To jest milion — warto grać!

Pozostałe nagrodzone odpowiedzi będą ogłoszone w niedalekiej przyszłości.

Faszyści wyznaczają swych „faworytów" na Papieża

W dzienniku „Telegrafo", będącym tubą min. Ciano, mamy spis kardynałów, znajdujących się „na indeksie" u faszystów.

Spis ten obejmuje kardynałów amerykańskich, a zwłaszcza kardynałów: Mundelein, który występował przeciw totalizmowi, kard. Villeneuve i kard. Capello. Pierwszy jest uważany za zbyt zaprzyjaźnionego z Rooseveltem, drugi jest kanadyjczykiem, trzeci wreszcie za to, że episkopat faszystowskiej Hiszpanii orzekł, iż jest zbyt powściągliwy wobec Franco (Capello jest kardynałem w Ameryce południowej).

Następnie idą, jako nieprawomyślni, dwa kardynałowie francuscy: Verdier i Gerbier.

Wreszcie mamy duży spis kardynałów włoskich. A więc napierw „dyplomaci": kard. Marmaggi, Maglione, Tedeschini, później kardynałowie z wielkich zakonów, jak. Boetto jezuita, Schuster, benedyktyn, Piazza i in. Oczywiście i kard. Pacelli jest surowo potępiony, jako „dyplomata" i przyjaciel Francji.

Po wyliczeniu nieprawomyślnych, organ p. Ciano przytacza tych kardynałów, którzy zasłużyli sobie na łaskę w oczach faszystów, a więc mają kwalifikacje na papieża. Należą do nich kardynałowie: Fossati, Nasalli-Rocca, Ascalesi, Canalii i Massini.

Faworytem zięcia Mussoliniego jest jednak Dalla Costa, „kardynał serc", „pastor Angelicus", jak go czule nazywa pismo faszystowskie, kardynał, który się nie splamił „dyplomacją".

Artykuł w „Telegrafo" wywołał zrozumiałe wrażenie wśród kardynałów, zgromadzonych w Rzymie, wrażenie nie najlepsze. Zobaczymy, jaki będzie efekt tego terroru faszystowskiego.



Ruś Podkarpacka

„Jesteśmy jednej krwi..."

W Huszcie odbyło się uroczyste posiedzenie inauguracyjne Towarzystwa walki z bolszewizmem. Salę przybrano flagami tych państw, które przystąpiły do bloku przeciwkominternowskiego, z wyjątkiem flagi węgierskiej. Po referatach i przedłożeniu statutu, przemówił do przybyłych gości dr. Dotynaj w **języku niemieckim.**

Zebrani wysłali depeszę do kanclerza Hitlera, Mussoliniego, księcia Konoye i gen. Franco. (PAT)



Curiosa

NOMEN OMEN.

Prasa zagraniczna donosi, iż dn. 20 b. m. wyjeżdża do Moskwy przedstawiciel działu społeczno - gospodarczego niemieckiego M. S. Z., dr. Schnorer.

Cel wyjazdu wysłannika Trzeciej Rzeszy, to omówienie z czynnikami moskiewskimi możliwości rozwoju niemiecko - sowieckich stosunków gospodarczych.

Wyraz Schnorer znaczy po niemiecku natrętny żebrak.

Nomen omen!

CISZA.

Po zastosowaniu przez marszałka Sejmu artykułu regulaminu o zakazie odczytywania mów, ustanie przy ul. Wiejskiej nadmierne krasomówstwo i zapanuje cisza, jak by kto... Makowskim zasiał.

Pokwitowania

Na głodne dzieci Hiszpanii

Dawid i Hela z Chmielnika — z intencji Ich zaślubin, zł. 2.

Bronisława Kulmanowa ze Stanisławowa zł. 5.

Zebrane wśród znajomych na zabawie towarzyskiej przez Jana Białego z Drohobycza zł. 10.

B. H. w rocznicę śmierci Salka Lewkowicza zł. 5.

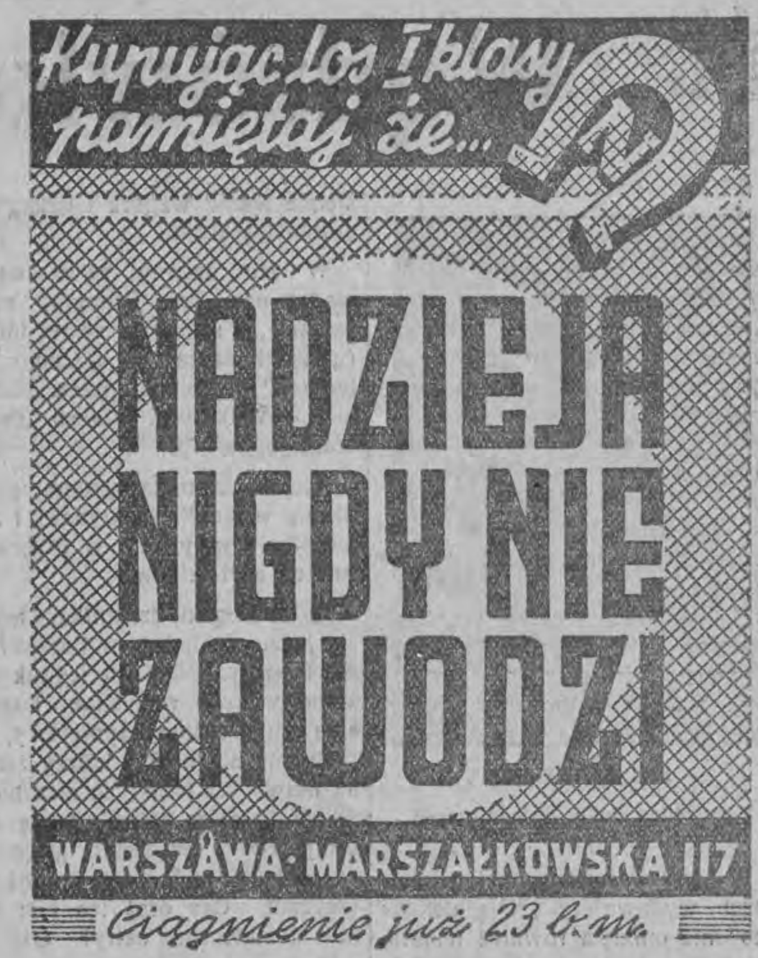
Na Robotnicze Tow. Przyj. Dzieci

Bronisława Kulmanowa ze Stanisławowa zł. 5.

Do dysp. Centr. Kom. Zw. Zawod. w myśl wezw. z dn. 14.VIII 1936 r.

Bronisława Kulmanowa ze Stanisławowa zł. 5.

Złóż grosz ofiarny na Pomoc Zimową.



Przegląd prasy

ROLA PARLAMENTU.

W „Gazecie Polskiej" p. z. s. przedstawia (po swojemu, po ozonowemu) dzieje Sejmu polskiego. Dochodzi w swych dziejowych rozważaniach do konstytucji kwietniowej 1935 r. i obecnej roli Sejmu. Trudno mu idzie, bo 1) społeczeństwo wie, jaką rolę naprawdę gra obecny Sejm, a 2) musi lawirować między monopartyjnością a wielopartyjnością. Przychodzi do wniosku, że „Izby ustawodawcze —to poważny i nieodzowny czynnik naszej struktury państwowej".

Pisze:

Izby ustawodawcze, to jednakże zarazem przedstawicielstwo narodowe, powołane w drodze wyborów *przez ogół ludności (?)*.

Nato, aby rola tych Izb odpowiadała naszemu ustrojowi konstytucyjnemu, muszą one być ożywione duchem *jedności* państwowej i harmonijnej współpracy dla wspólnych celów.

Dość ostrożna formuła. Nie mniej przeto nie jest jasnym, jak Sejm może być „poważnym czynnikiem", skoro jest „wybierany" w wiadomy sposób. Autor także nie wyjaśnia, dlaczego używa słów „Izby powołane w drodze wyborów przez ogół ludności", skoro wiadomo każdemu dziecku, że właśnie przy obecnej ordynacji „ogół" jest odsunięty. I co to znaczy „duch jedności państwowej?" Chyba nie to samo, co duch jedności ozonowej?

Autor dadaje, że obrzydliwi „partyjnicy" (zresztą „spychani coraz bardziej na peryferie") chcieliby z Sejmu zrobić „bramę wypadową" (o Boże!), ale OZON czuwa!

Tak się pisze historię, OZON-ową historię. Ale o nowej ordynacji—nic!

O POŁOŻENIU CHŁOPA I NASTROJACH CHŁOPSKICH.

W „Zwrocie" ob. W. W. umieszcza ciekawy artykuł o ciężkim położeniu chłopa i o nastrojach wśród chłopów. Z wielką goryczą pisze o stosunku do ostatnich uchwał ludowcowych, bardzo patriotycznych. Czeka się widocznie na rozkład wśród chłopów...

„Czy to się uda? A może! Z jednego drzewa może być krzyż, ale może być i łopata. Może się nareszcie chłopom sprzykrzyć patriotyzm i cięgi, jakie biorą za patriotyzm. Mogą wrócić nie tylko do wideł i gnoju, bo tych nie opuścili, ale do żądań poniechanych. A te znajdą grunt podatny, bardzo podatny. Nie tylko nie wymagają ofiar, ale przedstawiają korzyści. Różne jamniki, podkopujące choćby Stronnictwo Ludowe, nie zdają sobie widocznie sprawy, z jak niebezpiecznym igrają ogniem. *Spad kobiercami nie byli by oni*".

ZWOLNIENIE DOBOSZYŃSKIEGO.

O zwolnieniu Doboszyńskiego (endeka, znanego z procesu myślenickiego) „Słowo" wileńskie napisało, że celem zwolnienia było wniesienie fermentu do organizacji endeckiej. Zwłaszcza, że Dmowskiego już nie ma.

„Czas" tak omawia komentarz „Słowa":

Komentarz ten wywołał zrozumiałe poruszenie. Koła, zbliżone do Stronnictwa Narodowego, nie negując w zasadzie tego rodzaju motywów zwolnienia Doboszyńskiego, usiłują dowieść, że oparte na nich nadzieje są zgoła bezzasadne. Koła te twierdzą, że samo przypisywanie Doboszyńskiemu tendencyj dywersyjnych czyni mu wielką krzywdę moralną. Poza tym twierdzą, że pogłoski na temat powstałych po śmierci Dmowskiego fermentów w Stronnictwie Narodowym, są z gruntu fałszywe.

„Czas" jednak podkreśla, że Stronnictwo Narodowe przeżywa kryzys wewnętrzny.



CIEKAWE MOMENTY.

W Sejmie trwają plenarne obrady nad budżetem. Nie brak interesujących momentów. Oto np. p. wicemarszałek Wenda wyraża uznanie p. premierowi. „Kurier Polski" komentuje to tak:

Ozon pokłonił się rządowi za *owe wyborcze 67 proc.*, a pokłon swój skierował pod adresem najbardziej właściwym.

Ciekawe były także te momenty, gdy mówcy niezależni podkreślali konieczność szybkiego załatwienia nowej ordynacji wyborczej. P. Dudziński oświadczył, iż jeśli OZON nie złoży swego projektu do 18 marca, wniesie własny projekt 19 marca (ciekawa data...) P. Dudziński, legionista radził OZON-owi porzucić „metody łatwego bujania". O tej mowie pisze cytowany dziennik:

Oświadczenie p. Dudzińskiego wywołało *wielkie wrażenie* w Izbie, tym większe, iż wszyscy wiedzą, że *mówca dotrzyma słowa* i że dnia 19 marca projekt nowej ordynacji wyborczej będzie z pewnością zgłoszony do laski marszałkowskiej. Przemówienie p. Dudzińskiego było słuchane z wielką uwagą i ze spokojem na ławach Ozonu.

Tenże pos. Dudziński stwierdzał, że Polska „coraz bardziej staje się państwem policyjnym".

O ordynacji mówił także pos. Stoch. Zarzucał OZON-owi, że coraz bardziej „zsuwa się na plecy rządu"...

K. Cz.

Wędrówka po tajemniczych Indiach



SRI SIANKARA
Przywódca Indii Południowych.

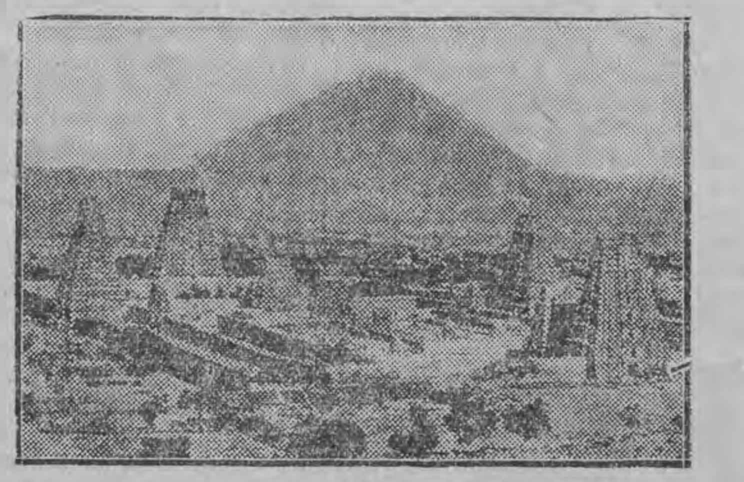
W swej wszechstronnej działalności wydawniczej „Książnica-Atlas" nie ominęła również tematu, który pasjonował i pasjonuje tysiączne rzesze w krajach zachodnich.

Indie tajemne... Świat jogów, mędrców i fakirów. Tajemnicze pustelnie wśród wzgórz i dżungli ogromnego kraju.

W ten dziwny świat wprowadza nas **Paul Brunton**, autor książki „A search in secret India" („Poszukiwania w tajemniczych Indiach"), wydanej przez „Książnicę - Atlas" pod tytułem **„Ścieżkami jogów"** *).

Książka ta miała ogromne powodzenie w Anglii (6 wydań) i niewątpliwie znajdzie i w Polsce licznych czytelników.

Autor książki, dziennikarz angielski jedzie do Indyj w poszukiwaniu **Prawdy**. Nie idzie jednak szlakiem tych, co wszystkie kuglarskie sztuki różnych spryciarzy, których tam nie brak i którzy żerują na naiwności ciemnych mas hindustkich, biorą za dobrą monetę. Autor jedzie w ten świat „tajemniczych Indyj" uzbrojony w oręż krytycyzmu. Czy oręż ten jest jednak dostatecznie ostry? Czy nie stępia się w zetknięciu z dziwnym światem? Autorowi nie imponują cyrkowe sztuki w rodzaju przebijania ciała, wyciągania oczu z oczodołów i t. d. Zdaje się, że jednak chwilami krytycyzm zawodzi, że autor nie zawsze jest dostatecznie zabezpieczony przeciw sugestii różnych nonsensownych „prawd", np. co do możliwości przedłużania życia o setki lat, ba! o tysiąc lat.



Wielka świątynia na Arunaczali i Góra Świętego Płomienia.

Przed czytelnikiem przewija się cały kalejdoskop **dziwnych ludzi**. Jest tam „nowy Mesjasz", Meher Baba, który miał później wzbudzić sensację w krajach zachodnich, a który przez długie lata nie mówi ani słowa, zaś gdy przemówi... to zadziwi cały świat. Ten „mesjasz", wypowiadający się zresztą dość rozrzutnie przez wskazywanie kolejno liter na tablicce z alfabetem, zdradza dość wyraźne objawy manii wielkości i obłędu. Przesuwa się ciekawa postać pustelnika z nad rzeki Adiaru, który wtajemnicza autora w pewne zasady „jogi". Jest audiencja u Sri Siankary — duchowego przywódcy Indii południowych, który wypowiada poglądy, ożywione humanitaryzmem. Nie brak i astrologa, szukającego przyszłości wypisanej w gwiazdach(!?). Jest dziwna kolonia, zwana „Ogrodem Pana", gdzie usiłuje się pogodzić praktyczność zachodu, spółczesną działalność gospodarczą z „prawdziwie hinduskim uduchowieniem i idealizmem", gdzie potępia się znanego przewódcę indyjskiego Gandhiego za jego średniowieczne poglądy, choć jednocześnie pielęgnuje się tam tradycje starej hinduskiej jogi...

„Nie jesteśmy socjalistami w zachodnim tego słowa znaczeniu — wyjaśnia Sahabdżi, owo dziwne połączenie współczesnego działacza i... proroka — ale wszystkie nasze przemysłowe zakłady, instytucje i szkoły są własnością wspólnoty, a nawet wszystkie grunty i domy...

I wreszcie w swej wędrówce natrafia Brunton na mędrca Maharisziego (Mahariszi — znaczy „wielki mędrzec") — tam znalazł niejako uosobienie wszystkiego, co jest najwyższe w starodawnej mądrości tego dziwnego kraju.

Mahariszi mieszka u stóp Arunaczali, Góry Świętego Płomienia w pobliżu ogromnej świątyni. Nauka jego jest nauką opanowania własnego „ja", dość podobną do nauk chrześcijańskich. Paweł Brunton przejmuje się atmosferą, jaka otacza Maharisziego, uznaje go za swego mistrza...



Brauna, pustelnik z nad rzeki Adiaru.

Słowem — Brunton stwierdza, że obok całej masy kuglarzy, oszustów, napół zwariowanych „proroków" istnieją w Indiach prawdziwi mędrcy i filozofowie...

Znany uczony francuski, Karol Richet, ostrzegając przed poszukiwaniem Prawdy w Indiach, w Tybecie, w rzekomej mądrości Wschodu pisał:

„Nie ze Wschodu nadejdzie światło. Oczekujemy go od nowożytnych nauk doświadczalnych, od fizyki i psychologii, od Crookes'a, Olivera Lodge, Myers'a Piotra Curie. Nie potrzeba zupełnie jechać do Tybetu (czy do Indii — uwagi red.). Niczego się tam nie nauczymy".

Tak pisał najznakomitszy badacz tak zw. zjawisk „metapsychicznych". Czyżby więc istotnie stara nauka Indyj nie zawierała w sobie zdrowych ziarn? Brunton sądzi, że ziarna takie znalazł. Czytajmy jednakże jego wywody z jaknajwiększym krytycyzmem.

L. B.

*) Przekład Wandy Dynowskiej, 30 rycin, str. 422.

Krol nafty Deterding i jego królowa

Zmarły przed kilkoma dniami król naftowy Deterding był żonaty po raz wtóry z wdową po rosyjskim generale.

To małżeństwo arcymilionera z biedną rosyjską emigrantką, na domiar złego nie pierwszej już młodości i nie szczególnie piękną, wywołało wielką sensację zarówno w kołach angielskich, jak i w rosyjskich kołach emigranckich.

Deterding poznał rosyjską emigrantkę w jednym z bogatych domów, gdzie przyniosła na sprzedaż pończochy. Sprawiła ona na nim duże wrażenie. Deterding zaofiarował się odwieźć ją do domu, w drodze zaś zaproponował jej spotkanie w hallu hotelu w którym Deterding mieszkał, by wspólnie wypić szklankę herbaty.

Nazajutrz Rosjanka stawiła się i spędziła z Deterdingiem półtorej godziny na miłej pogawędce przy herbacie. Gdy wszelako Deterding poprosił ją o drugie spotkanie, dama stanowczo odmówiła.

Gdy Deterding nalegał, Rosjanka mu szczerze oświadczyła, że takie spotkanie jest dla niej zarówno kłopotliwe jak kosztowne; dziś np. pożyczyła u przyjaciółki płaszcz, a fryzjer, taksówka i in. drobne wydatki nadszarpały jej skromny budżet. Raz jeden mogła sobie pozwolić na taki zbytek, ale na częstsze tego rodzaju luksusy nie stać ją. Dlatego niestety musi wyrzec się dalszych spotkań.

Deterding wysłuchał spokojnie tego opowiadania i odprowadził znajomą Rosjankę do jej skromnego mieszkania. Otworzywszy w domu torebkę, wdowa po generale znalazła w niej czek na 2 tys. funtów.

Odtąd Rosjanka często spotykała się z Deterdingiem, a spotkania te zakończyły się małżeństwem.

Deterding, który do tego czasu interesował się Rosjanami o tyle tylko, o ile to dotyczyło kopalń nafty w Baku lub zwalczania komunizmu, od tego czasu pozostawiał do dyspozycji żony znaczne sumy na pomoc dla emigracji rosyjskiej, z którego to środowiska wyszła pani Deterding.

Deterding nie ograniczał się do popierania samej emigracji rosyjskiej, lecz również czynnie wspierał wszelkie organizacje antykomunistyczne, na czele ze znanym komitetem antykomunistycznym w Genewie.

Deterding po za tym wspierał ruch hitlerowski grubymi milionami i jeśli ruch narodowo - „socjalistyczny" zwyciężył w 1933 roku w Niemczech, to w dużej mierze przyczyniły się do tego miliony Deterdinga.

W rocznicę zgonu Aleksandra Puszkina

Obóz cygański

(Wyjątki z poematu „CYGANIE").

Cyganie, wolny stepu lud,
Po Besarabii wciąż koczując,
Nad rzeką oto dziś, gdzie chłód,
W namiotach nocleg swój gotują.
Jakąż swobodą, czarem tchną
Noclegi ich pod niebiosami!
Na wozach się kobierce pstrzą;
Wśród wozów, dymiąc, sypiąc skrami,
Ogniska sute płoną już;
Rodziny przy nich wieczerzają;
Przy wozie miś spoczywa tuż,
Na polu konie popasają.
Ach, życie w stepie, kto je zna,
Ten wie, jak tętni, barwą gra!
Rodzinnych słychać trosk odgłosy,
O podróż bliską, o jej losy,
(Bo jutro w drogę ruszą — w brzask...)
I niewiast śpiew i dzieci wrzask
I kuźni gong miarowo brzmiący;
Lecz oto zwolna cichnie gwar
I gasną ognie; w pół drzemiącym
Obozie słychać tylko, jak zdaleka
W tej ciszy koń przeciągle rży,
Lub pies w pobliskiej wiosce szczeka...
Na niebie księżyc jasno lśni,
Oświetla obóz, pogrążony
w spokojnym a beztroskim śnie
I opromienia step zroszony,
Skąpany w szarosinej mgle...

Przetłumaczył z rosyjskiego
WŁADYSŁAW MIKUŁA.

Rzeźby - portrety Stan. Ostrowskiego

(W Min. Spraw Zagr. i warsz. Inst. Propagandy Sztuki)



STANISŁAW OSTROWSKI
Mickiewicz.

Własna wystawa zbiorowa znanego rzeźbiarza, Stan. Ostrowskiego w r. 1937 w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki — była dla świata artystycznego i znawców sztuki wydarzeniem o nieprzeciętnym znaczeniu. Rzuciła ona światło nietylko na drogi rozwojowe tego utalentowanego artysty, na poszczególne etapy jego twórczoci — lecz także na metody jego rzeźbiarskiej pracy ,gdzie instynkt plastyczny wyrobiony w obcowaniu z najwyższą kulturą świata — w Paryżu, decyduje o doborze środków artystycznych i o przyjętych miarach rzeźbiarza. Ów instynkt w związku z poczuciem świadomej siebie kultury, kieruje twórczością Ostrowskiego, pracą jego myśli i jego wyobraźni w procesie tworzenia. Ale instynkt ów nie jest bynajmniej równoznaczny z podświadomą wolą kształtowania, którą obserwujemy u różnego rodzaju prymitywów. Wiejski pastuszek wyrzynający sobie kozikiem prymitywne świątki z drzewa lipowego — nie jest jeszcze świadomych swych celów artystą. Zdobyć świadomość i samowiedzę instynktu, zapanować całkowicie nad tajemnicą formy i stylu, zrozumieć jego znaczenie i poznać skalę jego możliwości rozwojowych w związku z współczesnością — wszystko to może stać się udziałem takiego jedynie artysty, którego umysł i psychikę kształtowały wiedza, doświadczenie i zmysł estetyczny wielu minionych pokoleń.

Na tym więc fundamencie wartości trwałych, niezniszczalnych, bo wciąż odradzających się w nowych pokładach myśli, wzruszeń i namiętności — buduje swą sztukę Ostrowski. Już w pracach impresjonistycznych z przedwojennego okresu swej twórczości — ukazał on w całej pełni zrozumienie istotnych zasad tego stylu, który przenika dążenie do malarskości i koloru przez spotęgowanie światłocienia w rzeźbie, z którym idzie w parze nieokreśloność konturu, sylwetowość ujęcia, nierówność i chropowatość powierzchni załamujących światło, wieloplanowość i bogactwo profilów. Z czasem rzeźbiarska forma Ostrowskiego stabilizuje się, upraszcza i uogólnia płaszczyzny i plany, dąży do sumarycznego niejako ukazania swych plastycznych walorów — pozostawiając jednak rzeźbiarskim portretom indywidualny wyraz i charakter pozującego modela. Co więcej, wyraz ów i charakter nabiera w interpretacji Ostrowskiego pewnych cech osobistego stylu rzeźbiarza, który przez podkreślenie niektórych znamion portretowanej osoby, ukazuje nam przede wszystkim swój własny pogląd na plastyczny sens danego zjawiska. W ten sposób traktowany jest przez artystę portret jego brata i biust K. Świtalskiego.



STANISŁAW OSTROWSKI
Popiersie Bronisławy Ostrowskiej.



STANISŁAW OSTROWSKI
Głowa Marszałka Piłsudskiego.

Nowy etap w pracy rzeźbiarskiej Ostrowskiego stanowią dwie jego rzeźby - portrety Marszałka Piłsudskiego. Jedna z owych rzeźb — nadnaturalnej wielkości postać Marszałka — zdobi foyer Min. Spraw Zagranicnych, drugą zaś — dużych rozmiarów głowę Marszałka, wystawiono przez krótki czas w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki. Obie te rzeźby obok dużego podobieństwa do portretowanej postaci, znamionuje skupienie i powaga wyrazu i gestu, takt i umiarkowanie w rozmieszczeniu i traktowaniu szczegółów — oraz te wszystkie „imponderabilia" duchowej natury, które składają się na wyjątkowo szczytową atmosferę w rzeźbie. W tych pięknie kutych marmurach wstępuje Ostrowski niejako w nowy okres swej twórczej pracy, okres konstruktywnego klasycyzmu, gdzie artysta kładąc nacisk na porządek, prawo, konstrukcję w rzeźbie, na planową budowę brył i mas — staje u progu odwiecznych w sztuce zagadnień, które odżyły dzisiaj na nowo w ogólnym dążeniu do sharmonizowania wszystkich czynników budowy dzieła.

K. WINKLER.

W piątą rocznicę

Walki lutowe w Austrii



RATUSZ WIEDEŃSKI.

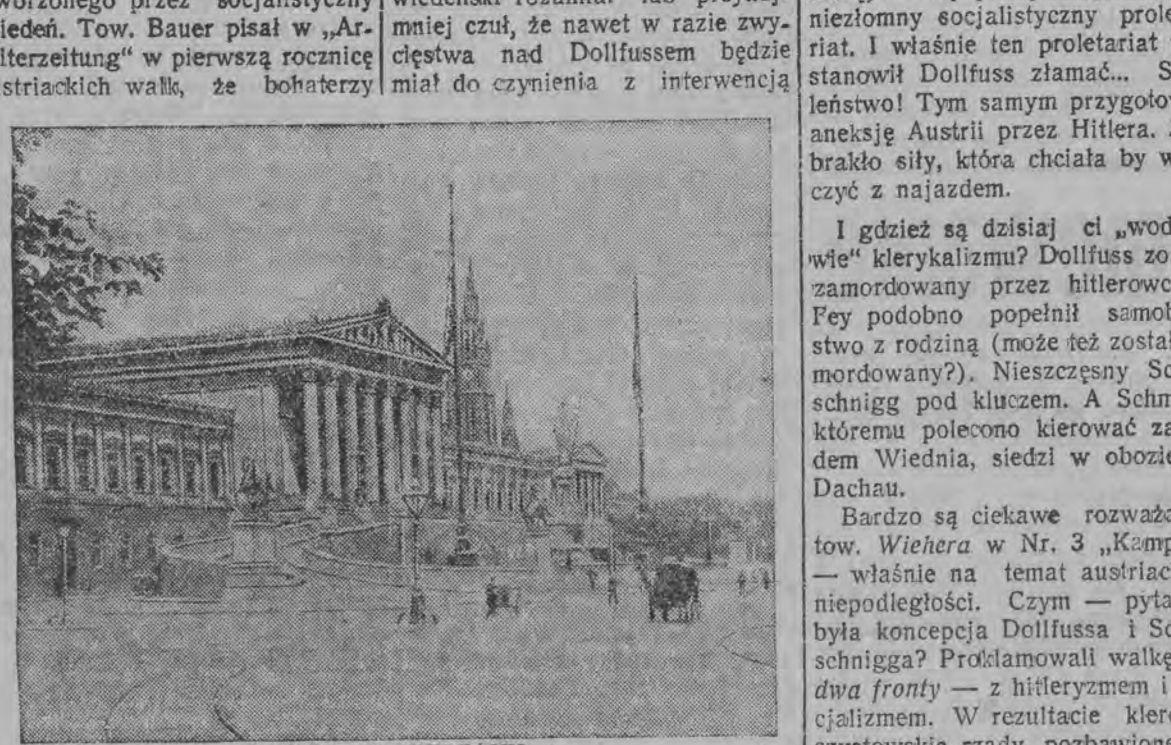
Minęła pięć lat od chwili, gdy proletariat austriacki, przede wszystkim zaś „Schutzbund", zbrojne ramię tego proletariatu, — musiał chwycić za broń dla obrony swych praw, dla obrony demokracji w Austrii. Proletariat austriacki został sprowokowany przez klerykalny rząd Dollfussa, opierający się na sojuszu z Mussolinim. Austriacka soc.-demokracja prowadziła politykę ostrożną, b. ostrożną, bo wi działa, jaki jest stosunek sił; jak dalece kryzys osłabił siły proletariatu; jak układ sił międzynarodowych utrudnia walkę i t. d. Ale w końcu musiała dać hasło walki zbrojnej.

Pamiętamy te dni dobrze!. Te lutowe dni 1934 r. Cały świat robotniczy Europy, i nie tylko Europy, z zapartm tchem śledził walki w Wiedniu, Linzu, Brucku i t. d. Bohaterstwo „Schutzbundu" było niezwykłe. „Schutzbundowcy" walczyli jak lwy. Musieli jednak ulec przeważającym siłom.

W piątą rocznicę SKŁADAMY HOŁD pamięci takich bohaterów, jak Wallisch, Wessel, Münichreiter i wielu innych. Zginęli w obronie demokracji; w obronie austriackiego ruchu robotniczego; w obronie wielkiego *dzieła kultury*, stworzonego przez socjalistyczny Wiedeń. Tow. Bauer pisał w „Arbeiterzeitung" w pierwszą rocznicę austriackich walk, że bohaterzy czerwonego Wiednia swym czynem dowiedli ,jak drogą jest robotnikom austriackim idea socjalistyczna. Po zgnębieniu ruchu robotniczego w Niemczech w r. 1933 (przez hitlerowców), kiedy to rozłamany na dwa obozy świat robotniczy Niemiec nie potrafił stoczyć bitwy z hitlerowcami, — taki czyn jak czyn Schutzbundu był potrzebny! Tylko ta Idea jest naprawdę żywą — pisał tow. Bauer — która znajduje obrońców, gotowych do ofiary i walki!

Upłynęło lat pięć... Dużo przez ten czas zmieniło się w Europie w ogóle i w Austrii w szczególności. Bardzo dużo... I teraz widać dokładnie przyczyny, związki faktów i *konsekwencje*, które wówczas ,w r. 1934, były zapewne niejasne. Warto się im przyjrzeć.

Teraz jest rzeczą zupełnie jasną, jaką rolę w r. 1934 grały CZYNNIKI ZAGRANICZNE. Chodzi nie tylko o to, że za Dollfussem stał Mussolini i że proletariat wiedeński rozumiał lub przynajmniej czuł, że nawet w razie zwycięstwa nad Dollfussem będzie miał do czynienia z interwencją



PARLAMENT WIEDEŃSKI.

zbrojną włoską. To naturalnie do pewnego stopnia osłabiało akcję robotniczą. Ale oprócz Mussoliniego był już Hitler ,który przed rokiem pochwycił władzę. Zwycięska Austria robotnicza miała by do czynienia także z Hitlerem. A demokracje zachodnie były obojętne. Nie rozumiały widocznie, że prowokacje Dollfussa, że zbrojne walki w Austrii są WSTĘPEM do wielkiego procesu dziejowego w środkowej Europie...

Obecnie także dobrze widać, jakie konsekwencje miały lutowe walki dla NIEPODLEGŁOŚCI AUSTRII. Nieszczęsny Schuschnigg, siedzący obecnie gdzieś pod hitlerowskim kluczem, był wówczas ministrem sprawiedliwości. Ten już nie rozumiał naprawdę nic! Wystarczy przeczytać księgę jego wspomnień z roku 1937 — ślepo wierzył w opiekę „genialnego" Mussoliniego. Te wspomnienia czyta się obecnie wprost ze zdumieniem i z przerażeniem. Ci ówcześni klerofaszyści typu Dollfussa i Schuschnigga mawiali, że sami muszą złamać proletariat i zaprowadzić „swój" faszyzm — wówczas „zimmunizują" Austrię przed hitleryzmem. Czy nie widzieli struktury ówczesnej Austrii? Dollfuss opierał się głównie na 3 elementach: na klerze, burżuazji żydowskiej, legitymistycznej arystokracji Drobna burżuazja i chłopi masowo przechodzili do hitlerowców. Jedyną zorganizowaną, zdecydowaną *masą*, broniącą niepodległości, był niezłomny socjalistyczny proletariat. I właśnie ten proletariat postanowił Dollfuss złamać... Szaleństwo! Tym samym przygotował aneksję Austrii przez Hitlera. Zabrakło siły, która chciała by walczyć z najazdem.

I gdzież są dzisiaj ci „wodzowie" klerykalizmu? Dollfuss został zamordowany przez hitlerowców. Fey podobno popełnił samobójstwo z rodziną (może też został zamordowany?). Nieszczęsny Schuschnigg pod kluczem. A Schmitz, któremu polecono kierować zarządem Wiednia, siedzi w obozie w Dachau.

Bardzo są ciekawe rozważania tow. *Wiehera* w Nr. 3 „Kampfu" — właśnie na temat austriackiej niepodległości. Czym — pyta — była koncepcja Dollfussa i Schuschnigga? Proklamowali walkę na *dwa fronty* — z hitleryzmem i socjalizmem. W rezultacie klerofaszystowskie rządy, pozbawione oparcia w masach ,były WIARĄ W APARAT, — w aparat biurokratyczny ,policyjny, wojskowy. Naturalnie, był jeszcze „Front ojczyźniany"... ale to już była raczej operetka: zabawa w ubiory narodowe itd. *Mas nie było żadnych*, zato biurokracja rozpierała się — jak tylko chciała. Dawniej była ograniczona przez parlament silną socjalistyczną reprezentacją. Ale obecnie po lutym 1934 r., mogła sobie na wszystko pozwolić. Nigdy władza biurokracji w Austrii nie była silniejsza, niż w ciągu tych 4 lat klerofaszystowskich rządów — pisze cytowany tow. Wieher.

Naturalnie, taka Austria opierająca się prawie wyłącznie na biurokracji, upadła przy pierwszym dmuchnięciu ze strony Hitlera! Jest to proces niezmiernie ciekawy, bardzo *pouczajcąy* dla niektórych krajów Europy!

Już wspomnieliśmy, że „zwycięstwo" Dollfussa było *początkiem* długiego łańcucha wypadków, które doprowadziły *DO — MONACHIUM*. Dollfuss osłabił Austrię; Austrię zabrał nie Mussolini, lecz Hitler; wzmocniony o Austrię, łatwiej wygrał proces o Sudety. Wypadki szybko toczą się dalej. Rok 1934 rozegrał się już w brunatnym cieniu roku 1933 ,przyjścia Hitlera do władzy.

Ciekawe pytanie: jak *teraz* stoi sprawa z nastrojami robotników w zhitleryzowanej Austrii? O tym, co się dzieje teraz w Austrii, zamierzamy pisać oddzielnie. Nastroje w Wiedniu w pierwszych dniach po aneksji były pono dość entuzjastyczne. Obecnie dużo się zmieniło. A jeśli specjalnie chodzi o robotników, t. *Richter* w „Kampfie" zapewnia, że zostali przy swoich dawnych, socjalistycznych poglądach. Pisze: *„Nigdzie* w Austrii większa grupa robotników nie przeszła do hitlerowców. Nie znamy nawet tuzina socjalistycznych mężów zaufania, którzy zdradzili swoją sprawę. W masach trwa socjalistyczna tradycja". Trwa, bo praca austriackich socjalistów sięgała bardzo głęboko. Pracowali nie tylko słowem, lecz czynem.

Cześć pamięci bohaterów walk 1934 roku!

K. CZAPIŃSKI

Trzydzieści pięć lat temu

I.

W lutym upływa 35 lat od wielkiego wydarzenia, jakim była wojna rosyjsko - japońska. Na pozór nic to wielkiego. Wszakże wojny zdarzają się bezustannie, a po stworzeniu Ligi Narodów, która samym swym istnieniem miała im kres położyć raz na zawsze, bodaj że częściej dochodzi do rozgrywki orężnej, niż poprzednio.

Ale jeżeli się zważy, że w ciągu 25 lat (1878—1903) nie było wojny, w któraby było wmieszane któreś z wielkich mocarstw europejskich, a zdarzały się tylko wojny lokalne (serbsko - bułgarska, grecko - turecka, hiszpańsko - amerykańska, wojna w kraju Boerów i t. p.), to trudno się dziwić, że wybuch wojny, w którą nikt nie wierzył, wywarła wrażenie oszałamiające. I to na całym świecie. A u nas bardziej może, niż gdziekolwiek, bo wchodziliśmy w skład państwa carów, chwilowo, jak twierdzili ludzie, wierzący w swój naród, — „wiecznie, za grzechy przodków", jak dowodzili tak zwani ugodowcy, że zacytuję ówczesną wielką pracę polityczną „Scriptora", pod którym to pseudonimem ukrywał się Erazm Piltz, redaktor ugodowego tygodnika polskiego „Kraj", drukowanego w Petersburgu.

Wybuch wojny japońskiej uważany był i jest powszechnie za wstęp do wielkiej rewolucji ludowej lat 1905 i 1906, która wstrząsnęła wiekową budowlą państwa carów i choć nie obaliła carskiego biurokratycznego systemu rządów, poważnie go jednak nadwyrężyła, co umożliwiło gruntowne obalenie caratu w 10 lat później, gdy powstały odpowiednie okoliczności. Już z tego chociażby punktu widzenia, wydarzenia z lutego 1904 roku miały doniosłe znaczenie dla całego polskiego narodu, a zwłaszcza dla polskiej rzeszy pracującej, która nigdy nie kapitulowała przed caratem.

Powszechna sympatia była po stronie Japonii. I nic dziwnego. Japonia ówczesna nie była państwem, należącym do jakiejkolwiek reakcyjnej „osi"; było to państwo konstytucyjno - parlamentarne, wolno, ale stopniowo kroczące po linii demokratycznych ideałów. Naprzeciw niej stał carat, którego widomą głową był car nieograniczony, a rządził faktycznie Pobiedonoscew, oberprokurator Synodu, chcący wychowywać społeczeństwo w ideałach „samodzierżawia", nacjonalizmu rosyjskiego i prawosławia.

W społeczeństwie rosyjskim, walczącym wówczas o ustrój konstytucyjny i o położenie kresu samowoli biurokratycznej, panowały nastroje, które nieco później nazywano zwykle defetystycznymi. — Uczciwi Rosjanie cieszyli się ze zwycięstw Japonii, które przewidywano, mimo, że oficerska klika zapewniała, że wypowiedzenie wojny przez Japonię jest targnięciem się muchy na słonia.

A u nas? U nas bywało różnie. Dość przypomnieć chociażby fakt, że dwaj ludzie, którzy później mieli tak wydatnie zaważyć na losach Polski, Józef Piłsudski i Roman Dmowski, udali się do Tokio, każdy na swoją rękę i w tajemnicy przed drugim. Pierwszy dążył do powstania w Polsce i namawiał Rząd mikada do wyciągnięcia wniosków z takiej możliwości, przed którą się u nas nie cofano, drugi — przekonywał Japończyków, że o powstaniu nie może być mowy i że Piłsudski właściwie nikogo nie reprezentuje.

Obóz tak zwany ugodowy, który stał wówczas na prawo od narodowej demokracji, chciał zaskarbić sobie względy Rosjan udaną czy może nawet szczerą lojalnością. Zgłoszono się do sfer rządowych z propozycjami współdziałania. Do powoływania ochotników wprawdzie nie doszło, bo i Rząd rosyjski wcale się do tego nie kwapił. Miał dosyć swoich żołnierzy; nawet mobilizacja w Królestwie została przeprowadzona dopiero po wielu miesiącach i po wielu niepowodzeniach, bo przez długi czas Rząd carski się chełpił, że czapkami zarzuci Japończyków.

Ale sfery ugodowe polskie obmyśliły coś innego: ufundowanie polskich ambulansów, przyczym nadano całej akcji charakter politycznej demonstracji po stronie Rosji. Na czele komitetu stanął znany ze skrajnej ugodowości, arcybiskup warszawski, Popiel, jakże daleki od swych odważnych poprzedników (Fijałkowski, Feliński i inni).

Narodowa demokracja zajęła stanowisko pośrednie. Wyraziła w odezwie swej ekspozytury, tak zwanej Ligi Narodowej, pogląd, że wojna gładko Rosji nie pójdzie i może skończyć się przegraną, a wówczas Polacy przedłożą Rządowi rachunek i upomną się o poprawę swego położenia. Tymczasem zaś należy cierpliwie czekać, no — i ufać przewódcom.

A socjaliści polscy? Ci jedni zajęli stanowisko odważne, męskie i zdecydowane. Świadczy o tym odezwa C. K. R. P. P. S., wydana zaraz po wybuchu wojny. Niepodobna było ograniczyć się do antymilitarystycznych komunałów: to nie odpowiadałoby ani ogólnym nastrojom ani interesom Polski pracującej. Trzeba było zaznaczyć, czego od wojny oczekujemy, trzeba było podkreślić naszą aktywność, która nie była tylko zdawkowym odezwowym frazesem, lecz wkrótce wyraziła się w czynach.

Oto ważniejsze fragmenty tej historycznej odezwy:

„Lud pracujący nie pragnie łupów, lud pracujący domaga się wolności i sprawiedliwości — a tu wyrywają z jego szeregów setki tysięcy ludzi, aby ich posłać gdzieś za tysiąc mil i zmusić do walki o łupy dla cara! Carowi chodzi o potęgę, o władzę, o zdobycz obfitą, a dla nas to oznacza: śmierć lub kalectwo tysięcy naszych braci i synów, zwiększony wyzysk podatkowy, wzrost nędzy skutkiem zastoju w przemyśle! My, Polacy, szczególnie nienawidzimy carat za tę jego zaborczą politykę, która nas pozbawiła wolnej ojczyzny i tyle klęsk wyrządziła. A jednak musimy na tę zaborczą politykę pieniądze dawać i krew swą za nią tam daleko na wschodzie przelewać...

Za to wszystko przekleństwo caratowi! Ta krew przelana, ta ruina, nędza i rozpacz tylu rodzin niech spadną na jego czarne sumienie, obarczone tylu zbrodniami! Za te zbrodnie zrobimy kiedyś obrachunek z caratem!

Wojna może przyśpieszy ten obrachunek. Rosja carska będzie musiała wytężyć wszystkie swoje siły, Rosja w każdym razie poniesie straty olbrzymie. Wojna osłabi carat. A cóż dopiero, jeżeli Japonia zwycięży! Życzymy jej tego z całego serca. Bo Japonia to wróg naszego wroga, bo klęska caratu — to zwycięstwo dla nas, bo w razie porażki carat straci zuchwałą pewność siebie, bo wtedy zniknie urok jego potęgi. Z osłabionym, pobitym wrogiem łatwiej nam będzie walczyć".

Po tej pierwszej odezwie ukazały się następne odezwy P. P. S-owskie, otwarcie już nawołujące do nie dawania rekruta i do wszczęcia walki z wrogiem. Wypadki potoczyły się wiadomym torem.

A szary tłum? Instynktownie szedł za wskazaniami P. P. S., choć tak trudno było przełamać wkorzenione od wielu pokoleń przeświadczenie o niepodobieństwie prowadzenia walki z kolosem, przed którym drżała cała Europa.

I oto dnia 14 lutego 1904 roku w niedzielę zaszedł fakt, drobny co do znaczenia, nierewolucyjny ani w pomyśle ani w przebiegu, wkrótce zapomniany zupełnie, ale jeden z takich faktów, które wpajają w tłum przeświadczenie, że można jednak walczyć przy stosunku sił, bardzo niekorzystnym. O tym fakcie pragnę teraz przypomnieć.

J. KRZESŁAWSKI.

Dokumenty

Szlakiem zwycięstw „narodowej” rebelii hiszpańskiej

Tak więc już cała Katalonia zajęta została przez „narodowe“ wojska powstańcze, których główny trzon stanowią — jak wiadomo — korpusy włoskie i maurytańskie. „Narodowe“ wojska „narodowego“ kondotiera faszyzmu obsadziły już całą granicę francuską i — według twierdzeń jednej z agencyj telegraficznych — „powitane zostały przez francuskie oddziały graniczne w sposób jak najbardziej kurtuazyjny“... Francuzi są narodem wogóle bardzo „kurtuazyjnym“, a słowo „kurtuazja“ jest właśnie pochodzenia francuskiego... Armia katalońska pod miażdżącą przewagą najeźdźcy zmuszona była przekroczyć Pireneje i — zgodnie z prawem międzynarodowym — złożyć na obczyźnie broń. Jest to klęska bez hańby; podobnie w r. 1831 przekraczały granice pruską i austriacką oddziały polskie, gdy walka z przemocą moskiewską stała się niemożliwa i bezcelowa.

Kurtuazja — kurtuazja, ale włoska prasa dyspozycyjna pisze już wyraźnie, że korpusy ekspedycyjne p. Mussoliniego pozostaną na ziemi hiszpańskiej po to, by **„kontrolować Francję spoza pirenejskich gór“.** Całkowita okupacja Balearów przez „narodowe“ wojska hiszpańskiej Targowicy wzmocniła znakomicie mur, wzniesiony przez wrogów Francji na jej najważniejeszych drogach imperialnych. Dziwnym „zbiegiem okoliczności“ na drugim końcu świata, lecz na tej samej „osi“ — Japonia zajęła jednocześnie chińską wyspę Hainan, kierując lufy dział morskich i lądowych przeciw... francuskim Indochinom.

Wśród kibiców i ciurów faszystowskich wszelkiego obrządku niemało jest zatem powodów do orgiastycznych szałów i uniesień. Kibice i ciury aż drżą z niecierpliwości, kiedy **wreszcie** Prezydent Azana złoży powierzoną mu przez naród godność, kiedy „przestanie istnieć“ „bolszewicki“ Rząd prof. Negrina i cała wielka jeszcze reszta Hiszpanii wpadnie w krwawe łapy frankistów. Są już przecież tacy, co na własne oczy widzieli „angielską wizę“ na paszporcie gen. Miaji i znają nazwę cudzoziemskiego okrętu, który dzielnego generała ma wywieźć rzekomo z ojczyzny.. Cierpliwości, cierpliwości, panowie, powoli, stopniowo, kolejno, nie należy się bardzo spieszyć.

Niewątpliwie, jeśli chodzi o dzieło **rozbrojenia** armii republikańskiej, o uniemożliwienie jej akcji obronnej wobec obcego najazdu — „nieinterwencja“ okazała się systemem — przez swą jednostronność właśnie — bardzo racjonalnym i skutecznym. Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że **czterdziestu milionom funtów,** zainwestowanym przez kapitalistów brytyjskich na obszarach Hiszpanii faszystowskiej (mówił o tym szczerze p. Chamberlain w Izbie gmin), nie grozi dziś żadne ryzyko; przeciwnie — procenty i dywidendy zapowiadają się — jak nigdy. Śmierć i cierpienia milionów Hiszpanów, zniszczenie okrutne całego niemal kraju — to bagatelka. Bagatelka raczej... pożyteczna, bo pociągająca w następstwie konieczność nowych inwestycyj; dalszej pomocy finansowej, poprostu mówiąc — obfitych i różnorodnych zysków. „Trzeba najpierw burzyć, aby mieć możność odbudowy“, rozumują ludzie w interesach doświadczeni — i dlatego, zapewne, tak dużo bomb z Junkersów wszelkiego typu spada na głowy ludności nieszczęśliwych miast hiszpańskich.

W takiej to chwili przełomowej i niezwykłej, gdy „narodowe“ wojska włosko - maurytańskie święcą katalońskie triumfy przy rzęsistych oklaskach międzynarodowej galerii faszystowskiej, musimy przypomnieć na tym miejscu i w pamięci sobie utrwalić kilka „świetniejszych“ epizodów z kampanii „narodowego“ generała, charakteryzujących zarówno sposoby i cele rebelii, jak bezprzykładną i bezgraniczną kalwarię narodu, wydanego na pastwę **najbardziej bestialskiej przemocy.** Oto parę fragmentów, parę krwawych strzępów epopei hiszpańskiej, której przebieg obnażył bez reszty treść, sens, metody i chwyty faszyzmu. Układ — chronologiczny, styl — lakoniczny, źródła — obce, cudzoziemskie, wiarygodne. Rozpoczynamy ten koszmarny, potworny i straszliwy, męką ludzką krzyczący, różaniec przypomnień:

BADAJOZ: ... „Kierujemy się ku arenie, której mury dominują nad żyzną doliną rzeki Guadiana. Tego wieczoru sprowadzono tu ofiary, przeznaczone na „uroczystość“ jutrzejszą: mnóstwo bezbronnych ludzi, powiązanych z sobą sznurami. Jeńcy ci byli przeważnie młodymi ludźmi. Chłopi w niebieskich bluzach, robotnicy w zniszczonych ubraniach. Idą, idą bez końca! Nazajutrz o czwartej wpędzono ich na arenę. Za balustradą oczekiwały karabiny maszynowe. Po pierwszej egzekucji **krew utworzyła jezioro,** głębokości paru cali. W ciągu dwunastu godzin **rozstrzelano 1800 ludzi“...** („Chicago Tribune“). A według faszystowskiego „Diario de Lisbona“, ogólna liczba wymordowanych w Badajoz przez zwycięskie wojska „narodowe“, wyniosła **4000 osób...**

GUERNICA: ... „O g. 5-ej rozpoczęło się bombardowanie. Wślad za bombowcami nadleciało sześć samolotów, które zasypały miasto bombami zapalającymi. Bombardowanie trwało do g. 8-ej wieczorem. Ludność szukała ratunku w ucieczce ku górom, lecz większość zginęła od kul karabinowych z mitraliez samolotów, które dosięgły zbiegów na drogach. **Krew płynęła ulicami,** opryskała mury i drzewa. Gdy ludzie z oddziałów ratowniczych weszli do miejscowego szpitala, znaleźli w łóżkach jedynie **zwęglone trupy chorych“** („Daily Telegraph“). „Niezależne informacje **ponad wszelką wątpliwość** ustaliły, że samoloty, które brały udział w bombardowaniu i ostrzeliwaniu z karabinów maszynowych **bezbronnych mieszkańców** Guerniki, były **pochodzenia niemieckiego.** Znalezione bomby zapalające, które nie eksplodowały, mają znaki fabryk niemieckich“ („Times“).

...„ W chwili, gdy prałat Morilla podnosił kielich, odprawiając mszę, **bomby wagi 50 klg. przebiły dach kościoła św. Marii.** Jedna z bomb pękła przed ołtarzem i spod gruzów wyciągnięto **później** zniekształcone ciało prałata w podartej komży; skurczona ręka trzyma wciąż kielich. W szkole jezuitów **bomby rozszarpały podczas spowiedzi ks. Villabeita** wraz ze wszystkimi obecnymi. Tego rana **zniszczono trzy kościoły,** kilka kaplic i liczne domy robotnicze. Po południu zjawili się znowu **lotnicy niemieccy.** Przelatując nad klasztorem na niewielkiej wysokości, samoloty niemieckie ostrzeliwują procesję mniszek na podwórzu. Po zbombardowaniu miasta, lotnicy „zajęli się“ uciekającą ludnością, ostrzeliwując z karabinów maszynowych kobiety, starców, dzieci. Po trzykrotnym zbombardowaniu miasta **Durango,** pozostały jedynie gruzy. **300 zabitych, 2500 rannych, miasto ruin“.** („Durango, miasto cierpienia“, praca zbiorowa, napisana przez duchownych angielskich różnych wyznań, naocznych świadków masakry i spustoszeń).

LERIDA: Bombardowano tu szkołę powszechną. Budynek legł w gruzy, spod których wydobyto **56 trupów dzieci** w wieku od 6 do 8 lat. Jedna bomba zburzyła budynek przy klasztorze żeńskim; **zginęło tam sześć zakonnic.** Ogółem padło w Leridzie **200 zabitych i 700 rannych.** Atak nie był skierowany na żaden obiekt wojskowy (Z prasy angielskiej).

GRANOLERS: O 9-ej rano nad miasteczkiem ukazało się pięć samolotów, które, dotarłszy do rynku, obniżyły lot i z bardzo małej wysokości zaczęły rzucać bomby. Na rynku panował duży ruch, **kobiety stały w kolejkach** przed sklepami spożywczymi. Napad nastąpił tak szybko, że ludzie nie mieli czasu, by się ukryć. Jedna z bomb trafiła **w halę rybną,** gdzie wyrządziła straszną masakrę. Naliczono **430 zabitych,** przypuszczają jednak, że liczba ta dosięgnie 500. Wśród zabitych, na jednego mężczyznę przypada pięć kobiet.

(Z prasy angielskiej).

SANTA COLOMA de QUERAULT: W wiosce tej „mieszkańcy nie zdążyli w porę uciec przed wojskami „narodowymi“ i zostali przez żołnierzy **włoskiej dywizji** „Littorio“ zdziesiątkowani karabinami maszynowymi. Kilkaset osób, w tym **starcy, dzieci i 200 kobiet** padło ofiarą najeźdźców. (Z prasy angielskiej i francuskiej).

FIGUERAS: „Cały dzień samoloty „powstańcze“ grupami po 12 lub 20 aparatów bombardowały gwałtownie Figueras. Uchodźcy z Gerony, przybyli tysiącami, powiększyli jeszcze ludność miasteczka, już i tak przepełnionego. W tę rozgorączkowaną ciżbę padło przeszło **200 bomb, siejąc śmierć i grozę.** Służba sanitarna nie wystarczyła do zbierania zabitych i rannych. W ciągu dnia naliczono **z górą 300 zabitych,** a co się tyczy rannych — trudno ich zliczyć“ („L'Intransigeant“).

BARCELONA: „W ciągu ostatnich 24 godzin samoloty gen. Franco dwanaście razy bombardowały Barcelonę. Wedle ostatnich doniesień, ofiarą bombardowania padło **650 zabitych i 1100 rannych.** „Reuter“ donosi z Barcelony, że wśród ruin tego miasta znaleziono, według doniesień hiszpańskich, 1300 ofiar ostatniego bombardowania lotniczego. Ilość rannych sięga 2000“. (PAT, 19.III 1938). Po zajęciu Barcelony przez korpusy włoskie i maurytańskie w d. 26 stycznia 1939 r., „dokonano masowych egzekucyj **kobiet,** zatrudnionych w fabrykach amunicji, oraz b. urzędników republikańskich. **Rozstrzelano 47 robotników** zakładów amunicyjnych Pinelli“. („Daily Herald“). **„Więcej, niż 5000 osób, zamordowano lub stracono w pierwszych dwóch** dniach okupacji“. („Populaire“).

Czy to już wszystko? Ależ — bynajmniej. To zaledwie setna czy tysiączna część łańcucha zbrodni, popełnionych na narodzie hiszpańskim przz rodzimą Targowicę i najazd obcego faszyzmu. Tak wygląda w drobnym i ułamkowym skrócie starcie narodu, osamotnionego w walce o wolność i niepodległość, z przemożną siłą najeźdźców, mianujących się obrońcami „zachodniej cywilizacji“, ba! — nawet „religii i etyki chrześcijańskiej!“. Naczelni „obrońcy“ rezydują w Rzymie i Berlinie, ukryci za poszóstnymi kordonami wszelakich pretorianów, drabantów i knechtów. Pomniejsi najmici i siepacze czynią dzieło mordu i zniszczenia na ziemi hiszpańskiej, tępiąc konsekwentnie i planowo „motłoch marksistowski“, **składający** się z kobiet i dzieci, **starców,** księży i zakonnic. Oto **co niesie** światu i ludzkości faszyzm, **spuściwszy** z łańcucha najpodlejsze namiętności szalejącej bestii! Porównywać te nieludzkie i okrutne zbrodnie z epoką średniowiecza— byłoby dla średniowiecza **obrazą,** powiedział słusznie jeden z ministrów Stanów Zjednoczonych Am. Półn. To już nie średniowiecze, to obłęd krwawy i ponury, walący w gruzy wszystko, co było dotychczas religią i etyką, sumieniem i prawem ludzkim. Taka psychoza wymaga szybkiej, stanowczej i radykalnej kuracji, jeśli ludzkość nie ma się stoczyć do poziomu—**hordy.**

x.

Hitlerowskie dziejów pojmowanie

Doktrynę swą hitleryzm opiera na **rasie.** Najlepszej — w mniemaniu hitlerowców — rasie nordyckiej należy się rola przodująca na świecie, a 80 milionom Niemców w Europie — odpowiednia „przestrzeń“. Ale widocznie hitlerowcy sami czują, że ta fizjologiczno-megalomańska teoria jest zbyt wątłą podstawą dla ruchu politycznego, który, jak hitleryzm, tak dalekie wytknął sobie zadania i cele. Trzeba by inne jeszcze znaleźć uzasadnienie dla ruchu i z innej zaczerpnięte dziedziny, nie rasowej. Ma socjalizm swoje ekonomiczne pojmowanie dziejów, czemużby hitleryzm nie pokusił się o historyczny rodowód i zarazem świadectwo, że nie spadł z nieba, że korzeniami swymi tkwi aż w pomroce dziejów?

I taką historię, wyprowadzającą hitleryzm już z mitów pra-historycznych ,uzasadniającą jego „konieczność“ dziejową, napisał *A.* **Sanders.** („Um die Gestaltung Europas. Kontinentaleuropa vom Mythos bis zur Gegenwart: O kształtowanie Europy. Europa kontynentalna od mitu do współczesności).

Książka powstała z wykładów od r. 1928 do 1938. Jest to więc owoc dziesięcioletniej pracy myślowej.

Autor zaczyna od tego, że na podstawie mitów greckich o hyperboreach i argonautach dowodzi, iż już starożytni Grecy prowadzili wymianę handlową z północą Europy i południem aż po Kaukaz i dalej na wschód. Ten wstęp służy autorowi do wprowadzenia pojęcia Europy kontynentalnej, sięgającej od północy, od morza Północnego i Bałtyku, do wschodniej granicy Kaukazu. Na tym obszarze tworzyła się kultura europejska, na tej przestrzeni, w oparciu o morza (Północne, Bałtyk, Czarne, Kaspijskie, Śródziemnomorskie) i system rzek (Ren, Dunaj, Wisła, Dniestr, Dniepr, Wołga, Don) odbywała się w ciągu tysiącleci wędrówka ludów, które w ciągłej między sobą walce, krystalizowały się w narody, tworząc razem świat aryjski, powstały z elementów przed indo - germańskich i indo - germańskich.

Te wędrówki, a raczej przesiedlania się, następowały zawsze — na to autor kładzie szczególny nacisk, a my za nim również to podkreślamy — z północy Europy ku południo - wschodowi, według szlaku Ren - Kaukaz, a także według drugiego szlaku: Morze Śródziemne - Kaukaz. To jest — mówiąc dzisiejszym językiem faszyzmu — naturalny szlak dziejowy narodów, szlak kultury europejskiej, szlak Europy kontynentalnej.

To kształtowanie się Europy uległo dwukrotnie załamaniu. Raz po odkryciu Ameryki, kiedy uwaga zachodu zwróciła się na kraje pozaeuropejskie i dzięki temu Europę wydano na łup najeźdźców azjatyckich, mongołów. Drugi raz, gdy zwyciężył bolszewizm, kierowany przez Żydów. Jeżeli Europa ma odzyskać siebie i swe posłannictwo, musi pokonać żydostwo i bolszewizm. A któż jest bardziej powołany do tej misji, aniżeli hitleryzm i faszyzm włoski?

Taki byłby w zwięzłym skrócie sens historiozofii hitleryzmu.

Autor, jak widać, poprostu **dostosował historię do celów politycznych hitleryzmu.** Ażeby „trudniej było zgadnąć“, autor sięga do czasów zamierzchłych; nie mówi o podbojach owych Gotów, Germanów, Krzyżaków i t. d., lecz o „rozszerzaniu się“ (ausbreiten) narodów — zawsze od północy ku południo - wschodowi — o wytykaniu celów (Zielsetzung). Zawsze przedstawia rzeczy tak, jak gdyby już przed Chrystusem owi napierający od północy zdobywcy o niczym innym nie myśleli, jak o szerzeniu... kultury europejskiej.

Autor specjalny rozdział poświęca Europie wschodniej. Wszystkie narody, jak Ukraińców, narody kaukaskie, Kozaków dońskich, Białorusinów, a nawet Tatarów (choć mongoli i mahometanie, a więc „anty-europejczycy“(!), zalicza do rodziny europejskiej i przepowiada im wyzwolenie na wzór... z r. 1918, czasu wojny światowej. Tylko Rosja jest poza Europą. Ale tu autor sam wpada w zastawione przez się sidła. Rosja przestała być Europą z chwilą, gdy nie obroniła się przed Mongołami i Tatarami. Ale autor łaskawie robi wyjątek dla tej Rosji, która — zwłaszcza w wieku 19-ym — przesiąkała niemczyzną, to już było „zbliżanie się“ do Europy, przerwane znowu przez zwycięstwo bolszewizmu. **Wszędzie widać, jak autor Europę utożsamia z Niemcami.**

Znamienny jest stosunek autora do zagadnienia rasy. Odróżnia on naród od narodowości, która według niego opiera się na „krwi i glebie“. Ale, przedstawiając dzieje bezustannego krzyżowania się narodów i ras na przestrzeni opisywanej przez siebie Europy, autor zmuszony jest stwierdzić, że **żaden naród europejski nie jest rasowo czysty,** że w każdym narodzie europejskim jest cząstka tej „najcenniejszej“ rasy nordyckiej. Ta „wspaniałomyślnością“ autor oczywiście **zabija całą teorię rasizmu niemieckiego** i powinien się znaleść na indeksie. Ale autor ratuje hitleryzm ze strony politycznej, powierzając mu misję ratowania Europy i jej kultury. A to uratuje też autora w opinii hitleryzmu.

Autor ani słówkiem nie wspomina o rewolucyjnych zmianach, jakich dokonał na świecie kapitalizm nowoczesny; Rewolucja Francuska to dla niego wstęp do... panowania Żydów w Europie. Słowem „Europa“ usiłuje zakryć pustkę swej naiwnej historiozofji i odwrócić uwagę od barbarzyństwa faszyzmu.

O Polsce autor pisze z chłodem urzędowego hitlerowca, prawiącego o wschodnim „kulturtraegerostwie“ niemieckim, a nie chcącego przedwcześnie ujawnić swych kart.

Ale wystarczy, że autor Małopolskę wschodnią zawsze nazywa Galicją, a Toruń wciąż jeszcze umieszcza w Prusach zachodnich....

(JMB.)

GEHENNA PRACOWNIKÓW PRZEDSIĘBIORSTW HANDLOWYCH

Pozostałości niewolnictwa muszą być w Polsce zlikwidowane!

W ostatnim czasie obserwujemy w łódzkim okręgu przemysłowym systematyczny atak kapitału na prawa socjalne klasy robotniczej, a w szczególności na 8-godzinny dzień pracy, zdobyty wieloletnią, nieustępliwą walką proletariatu. Przedstawiciele kapitału w pogoni za coraz większym zyskiem, osiąganym kosztem eksploatowania do granic ostatecznych sił fizycznych i umysłowych pracowników, nie przebierają w środkach, łamią ustawy w myśl zazady: cel uświęca środki.

O ile w przemyśle atak kapitału natrafia na zdecydowany opór zorganizowanych robotników, o ile na każdą próbę łamania ustaw gwarantujących klasie robotniczej pewne prawa do ludzkiego bytowania, robotnicy natychmiast reagują, nie pozwalając sobie wydrzeć krwawo zdobytych praw, to w przedsiębiorstwach handlowych kapitał, natrafiając na słabo i źle zorganizowanych pracowników, święci istne orgie wyzysku i bezprawia.

Stosunki panujące w przedsiębiorstwach handlowych w Łodzi przypominają zupełnie czasy średniowiecza Czas pracy, płacę, przyjmowanie i wydalanie robotników, określa przedsiębiorca według własnego widzimisię. Warunki pracy kolidują z elementarnymi przepisami o ochronie i higieny pracy. Nieludzkie traktowanie pracownika jest na porządku dziennym. Zdarzają się nawet fakty bicia pracowników przez szefów.

Niedawno donosiliśmy o zmuszaniu pracowników umysłowych do wykonywania prac nie mających nic wspólnego z pracą biurową, jak noszenie bel i worków' a nawet o zmusza iu ich do prywatnych posług przez pracodawcę.

Przytoczone powyżej fakty zdarzają się na porządku dziennym w Łodzi pod okiem władz, które powinny stać na straży przepisów obowiązujących.

Bo o ile panowie kapitaliści zapominają, że w Niepodległej Polsce obowiązują przepisy, istnienie których stanowi gwarancję respektowania żywotnych interesów klasy pracującej, to, naszym zdaniem, czynniki powołane do czuwania nad wykonalnością tych praw powinny tym panom przypomnieć, że Polska jest państwem praworządnym.

Pozwolimy sobie zacytować ustawę o czasie pracy z dn. 18 grudnia 1919 r. w brzmieniu do dziś obowiązującym, art. I:

> czas pracy wszystkich pracowników zatrudnionych w górnictwie, przemyśle i **handlu** wynosi bez wliczenia przerw odpoczynkowych najwyżej 8 godzin na dobę i nie może przekraczać 48 godzin na tydzień.

Jasne chyba! Ale jak jest w rzeczywistości? Z małymi tylko wyjątkami „normalna" praca dzienna w przedsiębiorstwach handlowych trwa 10—12 godz., w sezonie zaś ile Bóg da.

Brak stałej kontroli przedsiębiorstw handlowych spowodowany niedostateczną ilością inspektorów i asystentów, oraz niskie kary, nakładane w rzadko ujawnionych wypadkach stwierdzenia jaskrawego łamania przepisów przyczyniły się do rozzuchwalenia przedsiębiorców, którzy chętnie płacą 50—200 zł. kary i nadal uprawiają swój proceder.

A wszak art. 18 ustawy o czasie pracy przewidujący sankcje karne za łamanie przepisów brzmi:

> W wypadku łamania przepisów ustawy, za pierwszym razem winny podlegać karze grzywny o 200 do 1000 zł. lub aresztu do 3 miesięcy, w razie powtórnego przekroczenia, a resztu od 2 tygodni do 3 miesięcy.

Gdyby Inspekcja Pracy i władze administracyjne zwróciły baczniejszą uwagę na bezprzykładne lekceważenie ustaw przez przedsiębiorców i z całą bezwzględnością stosowały artykuł 18, wyniki nie dałyby na siebie długo czekać.

Że powyższe twierdzenie jest słuszne przytoczymy następujący fakt.

W jednej z większych firm branży galanteryjnej przy ul. Nowomiejskiej zatrudniającej około 60 pracowników, pracowano 60 i więcej godzin tygodniowo. Pracowano również w niedzielę i święta przy drzwiach zamkniętych. Firma chętnie płaciła mandaty karne nakładane przez funkcjonariuszy P. P., ale praca trwała nadal.

Wreszcie władze postanowiły z tym stanem skończyć. I oto pewnej niedzieli policja wkroczyła do lokalu zastając przy pracy 40 pracowników zatrudnionych w składach i biurze. Właściciele firmy skazani zostali na kilka tysięcy złotych.

I o dziw! Praca niedzielna ustała, i po porozumieniu ze związkiem zawodowym pracowników unormowane zostały warunki pracy.

Widzimy więc, że zdecydowane wkroczenie władz może zmusić pracodawców do przestrzegania prawa.

W celu usanowania wołających o pomstę warunków pracy w łódzkich przedsiębiorstwach handlowych, należy:

powiększyć liczbę Inspektorów Pracy i asystentów i rozszerzyć uprawnienia kontrolerów

w trybie przyspieszonym przesyłać protokuły spisywane przez asystentów do referatu karnego;

zaostrzyć kary nakładane na przedsiębiorców, gdyż dotychczasowe niskie grzywny, nie odstraszają ich od łamania ustaw;

nawiązać ścisłą współpracę pomiędzy Inspekcją Pracy a związkami zawodowymi.

Ponury film z życia pracowników kinowych

Pracownicy kinowi, a zwłaszcza bileterzy, są najbardziej upośledzonymi i wyzyskiwanymi ludźmi pracy na terenie Łodzi.

To też zorganizowani w Klasowym związku Prac. Branży Kinematograficznej postanowili zwrócić się do Zrzeszenia Teatrów Świetlnych o zawarcie układu zbiorowego, któryby uregulował warunki pracy i płacy i usunął dotychczasowe braki.

W okresie przedświątecznym, przedstawiciele Zrzeszenia w obawie przed strajkim zapewniali delegatów pracowniczych, że zostanie zawarty układ zbiorowy, który obowiązywać będzie od 1 stycznia r.b. Jednakże, gdy minął sezon świąteczny, właściciele kin nie dotrzymali swego przyrzeczenia, wyzyskując nadal pracowników.

Na odbytym ostatnio zebraniu przy udziale przedstawicieli Centrali i O.K Z.Z. pracownicy, zabierając głos w dyskusji, ostro wystąpili przeciwko niecnym machinacjom właścicieli kin.

W wyniku dyskusji zebrani postanowili upoważnić Zarząd Związku do prowadzenia akcji o zawarcie umowy zbiorowej i skierowania sprawy do Inspekcji Pracy.

Na marginesie tej sprawy radzimy „osławionemu" panu Pelikanowi, by innym językiem przemawiał do pracowników, albowiem słowa jego wypowiedziane do pracownika w dniu 28.XI ub. r. nie nadają się do powtórzenia.

Popierajcie firmy ogłaszające się w „Łodzianinie"

20 Niemców w wieku poborowym usiłowało uciec z Łodzi do III Rzeszy

Ilustracja do „lojalnych" deklaracyj hitlerowców łódzkich

Wywiadowcy Urzędu Śledczego w Łodzi aresztowali w dniu wczorajszym na jednym z dworców autobusowych, 20 młodych Niemców w wiekupoborowym, którzy mieli zamiar udać się nielegalnie przez granicę do Niemiec.

Przy aresztowanych znaleziono rodowody mające na celu wykazanie „aryjskiego" pochodzenia młodych zwolenników Hitlera.

Wszczęte dochodzenie ustaliło, że zatrzymani mieli być przemyceni przez granicę „ideowo" za pewną opłatą.

W związku z powyższym władze policyjne wszczęły energiczne dochodzenie w kierunku ustalenia nazwisk owych „ideowych" macherów.

Ze względu na dobro toczącego się śledztwa, nazwiska aresztowanych trzymane są w ścisłej tajemnicy.

W wirze wielkiego miasta

Wyszła z domu i nie wróciła

Do Wydziału Śledczego w Łodzi wpłynęło w dniu wczorajszym zameldowanie Janiny Skorupskiej, zamieszkałej przy ul. Kochanowskiego 21/23 o tym, że lokatorka tegoż domu domu Anna Stępniak wydaliła się w dniu 10 lutego r. b. z domu pozostawiwszy 3-letnie dziecko bez opieki i dotąd nie powróciła.

Władze wdrożyły dochodzenie.

Sprzykrzyło się jej życie

W dniu wczorajszym usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie znacznej ilości jodyny 44-letnia Stanisława Andrzejewska, przy mężu, zam. przy ul. Miodowej 20.

Wezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża po udzieleniu pomocy pozostawił nieszczęśliwą kobietę w domu w stanie osłabionym.

Przyczyna zamachu nie została ustalona,

Pas trasmisyjny porwał robotnika

Tragiczny wypadek miał miejsce w dniu wczorajszym w fabryce firmy J. Eisenbraun, Kilińskiego 228.

Robotnik zatrudniony w tejże fabryce 52-letni Józef Nowel, zam. na Chojnach przy ul. Tylnej 4 został pochwycony przez pas transmisyjny, naskutek czego odniósł złamanie żeber.

Wezwano lekarza pogotowia Czerwonego Krzyża — który w stanie ciężkim przewiózł do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Zamiast lekarstwa

Straszny wypadek miał miejsce w dniu wczorajszym w domu przy ul. Lipowej 71.

W dniu wczorajszym małż. Walterowie wychodząc z domu, pozostawili jednoroczne dziecko opiece służącej, polecając jej dać choremu chłopcu lekarstwo. Służąca pomyliwszy flaszki zamiast lekarstwa dała dziecku amoniaku.

Pogotowie ratunkowe P.C.K. przewiozło chorego chłopczyka w stanie bardzo ciężkim do szpitala Anny Marii.

Wstrząsające samobójstwo 88-letniej staruszki

Wstrząsający wypadek zdarzył się wczoraj około godziny 12-ej w południe w domu przy ul. Limanowskiego 157.

W tym domu zamieszkiwała 88-letnia Józefa Tomaszewska, wraz ze swoją córką i zięciem. Tomaszewska pozostawała na utrzymaniu zięcia.

Ostatnio staruszka widząc, że jest ciężarem dla młodych małżonków, nosiła się z myślami skończenia z życiem.

W dniu wczorajszym postanowiła swój zamiar wykonać. Wykorzystując nieobecność domowników powiesiła się na klamce od okna.

Gdy córka z zięciem powrócili do domu, oczom ich przedstawił się straszny widok.

Wezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża stwierdził zgon staruszki.

Dochodzenie prowadzi Wydział Śledczy w Łodzi.

Wyniki nocnej inspekcji w fabrykach konstantynowskich

Wysłannik Inspektoratu Pracy przeprowadził w Konstantynowie nieoczekiwanie lustrację tamtejszych fabryk w nocy, przy czym ujawniono w 14 wypadkach wykroczenia, polegające na zatrudnianiu robotników w nocy bez zezwolenia i to w dodatku przy stosowaniu dwóch zmian po 12 godzin.

CHOREGO NA TYFUS przywieźli krewni i podrzucili w bramie

Kilka dni temu przybył z Ozorkowa do Łodzi chory na tyfus plamisty i dobijał się do kliniki położniczej przy ul. Pomorskiej.

Miejskie władze sanitarne wszczęły w tej sprawie dochodzenie, które ustaliło, że chory nazywa się Goldberg, pochodzi z Ozorkowa, ale w drodze do Łodzi bawił również w Łęczycy, już podczas choroby.

Do Łodzi przywieziono go dorożką prawdopodobnie ze Zgierza, zaś chorego przywiózł jakiś jego krewny czy znajomy i żona. Obydwoje podrzucili chorego w bramie domu przy ul. Pomorskiej.

Władze miejskie wszczęły dochodzenie w celu ustalenia, co się stało z osobami, które przywiozły chorego, a które należy zdezynfekować w obawie zawleczenia choroby.

Tak samo należy odkazić dorożkę, którą chory przyjechał.

Poszukiwania żony chorego nie dały narazie rezultatu. Nie udało się również odnaleźć dorożki, zaś wszystkie osoby, podejrzane o kontakt z chorym lub jego rodziną, zaprzeczają temu, w obawie przykrej procedury odkażania mieszkań i odzieży.

O wypadku powiadomione zostały władze powiatowe, które ze swej strony wszczęły poszukiwania krewnych chorego, a przedewszystkim dorożki.

Jak wiadomo tyfus plamisty przenoszą wszy i wystarczy, jeżeli dorożka, którą chory jechał została zanieczyszczona, aby choroba przeniosła się następnie na przypadkowych pasażerów i właściciela wehikułu.

Jak dotąd jednak, wszelkie poszukiwania wędrownych źródeł zarazy, nie dały rezultatu.

Wyzysk szaleje w Zelowie...

W firmie Lewi w Zelowie joszcze w końcu ub. roku wybuchł zatarg na tle obniżki płac robotniczych. Doszło nawet do strajku, a później unieruchomienia fabryki przez fabrykanta, który jakoby nie mógł prowadzić produkcji z chwilą podwyższenia stawek do norm przewidzianych w umowie.

Robotnicy w liczbie 70 wystąpili ds Sądu Grodzkiego w Łasku gdzie odbyła się sprawa.

Sąd rozpoznał 8 spraw i zasądził powództwo w sumie 6.000 zł. co wykazuje, że zniżka płac była znaczna.

Teatr dla dzieci „Kot w butach"

(Al. Kościuszki 57).

Dziś, w niedzielę, o godz. 12-ej i 4.15 po poł. gra piękną baśń zimową Lucyny Krzemienieckiej p. t. „Historia cała o niebieskich migdałach" na tle nastrojowej muzyki Jana Wesołowskiego (Warszawa). Bilety od 30 gr. do 2.30 w kasie Teatru (Al. Kościuszki 57).

Teatr Miejski

Śródmiejska 15

Dziś, w niedzielę, dwukrotnie, o godz. 4-ej pp. i 8.30 w. oraz we wtorek o g. 8.30 „Szaleństwo".

W próbach „Nasze Miasto".

W poniedziałek przedstawienie zawieszone.

Teatr Polski

Cegielniana 27.

Występy Stefanii Jarkowskiej w „Subretce".

W niedzielę, o godz. 4-ej po poł. „Temperamenty".

Dziś, w niadzielę, o g. 8.30 w. Stefania Jarkowska w komedii „Subretka".

W poniedziałek przedstawienie zawieszone.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: L. Stekel Limanowskiego 37, Sz. Jankielewicz Stary Rynek 9, T. Stanielewicz Pomorska 91, A. Borkowski Zawadzka 45, B. Głuchowsai Narutowicza 6, St. Hamburg i S-ka Główna 50, L. Pawłowski Piotrkowska 507.

Z codziennych walk robotników

Zatarg u Desurmonta

W dniu wczorajszym wybuchł zatarg w f-mie Desurmont, Wólczańska 219, na tle wyrównania stawek i zapłaty za postoje wynikłe nie z winy robotników.

Wobec nieprzejednanego stanowiska firmy, Klas. Zw. Włók. sprawę skierował do Inspektora Pracy.

Strajk w farbiarniach pończoch

Robotnicy farbiarń pończoch wystąpili z żądaniem podwyższenia płac o 15 proc. i zawarcia nowej umowy zbiorowej. Dwukrotne konferencje nie doprowadziły do porozumienia i w rezultacie robotnicy wobec kategorycznej odmowy przemysłu uwzględnienia podwyżki w dniu onegdajszym podjęli strajk. Strajk objął 16 farbiarń zatrudniających ponad 600 robotników.

O umowę dla drukarń

Na poniedziałek dnia 20 b. m. wyznaczona została w Inspektoracie Pracy ponowna konferencja w sprawie zawarcia nowego układu zbiorowego dla pracowników zatrudnionych w drukarniach akcydensowych.

Poprzednia konferencja nie doszła do skutku, gdyż pracodawcy nie przysłali swej delegacji upełnomocnionej do pertraktacji.

Obecnie wezwani zostali wszyscy zainteresowani właściciele, aby uniknąć dalszej zwłoki w układach.

40.000 dzieci oglądało widowiska Teatru „KOT W BUTACH" (Al. Kościuszki 57),

a każde dziecko wychodziło z Teatru wzruszone, szczęśliwe.

Pierwszy łódzki teatr dla dzieci „KOT W BUTACH" jest teatrem WSZYSTKICH DZIECI, gdyż niskie ceny biletów (od 30 gr. do 2,30 już ze szatnią) umożliwiają każdemu dziecku wstęp na przedstawienie.

DZIŚ, w niedzielę, o godz. 12 i 4.15 po pol. Teatr „KOT W BUTACH" daje jedną ze swych najpiękniejszych bajek — cudną baśń zimową L. Krzemienieckiej p. t. „Historia cała o niebieskich migdałach", na tle pięknej, nastrojowej muzyki. Inscenizacja, pełna niezwykłych efektów reż. Jana Wesołowskiego (Warszawa).

KAŻDE DZIECKO POWINNO OBEJRZEĆ „Niebieskie migdały"!

Czytajcie Łodzianina

Poradnia Świadomego Macierzyństwa przy Robotniczym Tow. Służby Społecznej, Oddział w Łodzi.

Poradnie Swiadomego Macierzyństwa im. dr. Budzińskiej-Tylickiej w Łodzi, czynne są:

Rybna 2/4 w środę i sobotę 7—8 wieczór.

Lubelska 7 w czwartek 7—8 wieczór.

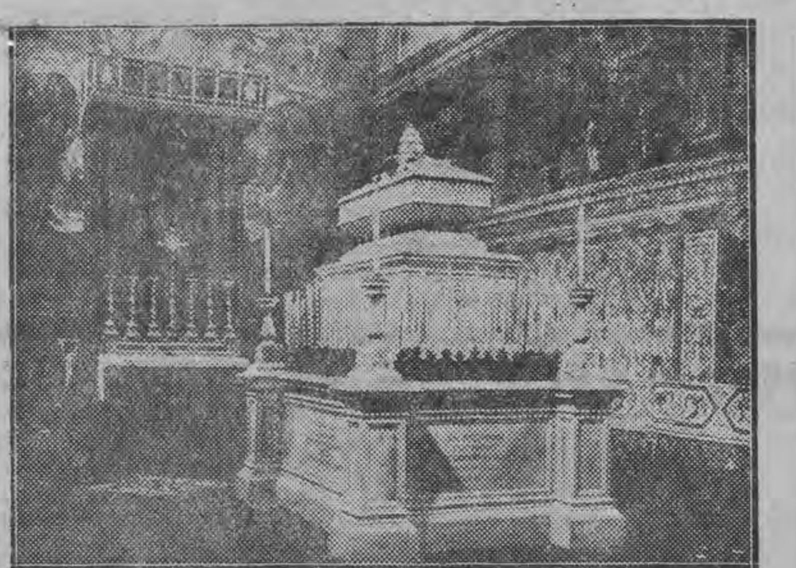
Porady lekarskie w zakresie ciąży i zapobiegania ciąży.

Porady przedślubne.

Odbito w Drukarni Ludowej Piotrkowska 83. Redaktor odpowiedzialny Wincenty Stawiński, Łódź

Jak odbywa się wybór Papieża

Dzieje wyborów papieskich od najdawniejszych czasów do Piusa XI



TRUMNA PIUSA XI w KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ.

Wybór papieży przechodził rozmaite fazy rozwoju. Początkowo o wyborze decydowało

DUCHOWIEŃSTWO I LUD RZYMSKI,

później wpływ na wybór papieża otrzymali

CESARZE RZYMSCY

i ich następcy. W dalszych wiekach cesarze bizantyjscy mieli wpływ decydujący. Na trzecim soborze laterańskim w r. 1179 papież Aleksander III przyznał prawo wyboru

WYŁĄCZNIE KARDYNAŁOM,

ale aż do r. 1903 prawo veta przeciwko wyborowi niejednego papieża rezerwowali sobie cesarz austriacki i król hiszpański.

Francja miała również podobne prawo, ale po upadku cesarstwa, III Republika nie korzystała z tego przywileju. Z prawa veta skorzystał w r. 1903 cesarz austriacki Franciszek Józef i za pośrednictwem kardynała krakowskiego Puzyny

NIE DOPUŚCIŁ DO WYBORU NA PAPIEŻA KARDYNAŁA RAMPOLI,

na którego miejsce wybrano Piusa X. Ten ostatni natychmiast po wyborze

ZNIÓSŁ TEN PRZYWILEJ

Austrii i Hiszpanii, a ponadto zagroził ekskomuniką każdemu kardynałowi, któryby przyjął (podobnie jak Puzyna) zlecenie złożenia veta.

„Konklawe" dla wyboru papieża wprowadził po raz pierwszy Grzegorz X na soborze w Lyonie. Słowo „konklawe" oznacza właściwie

„ZAMKNIĘTY POKÓJ".

Chodzi oczywiście o zgromadzenie kardynałów zamkniętych w pokoju dla wyboru nowego papieża.

„Konklawe" rozpoczyna się zwykle od przysięgi składanej przez kardynałów w kaplicy sykstyńskiej. Następnie kardynałowie udają się do pałacu, gdzie ma się odbyć wybór. Każdy kardynał otrzymuje pokój wyznaczony mu

W DRODZE LOSOWANIA.

Może zabrać ze sobą jedynie dwuch towarzyszy: sekretarza i służącego.

Pierwszego dnia wieczorem rozlega się o godzinie 7-ej głos dzwonka. Za trzecim dzwonkiem mistrzowie ceremonii opróżniają „konklawe" ze wszystkich niezajętych tam osób, wołając „Extra omnes". Kamerling (kardynał pełniący tymczasowo obowiązki papieża) w towarzystwie trzech kardynałów bada

CZY WSZYSTKIE DRZWI SĄ SZCZELNIE ZAMKNIĘTE

z zewnątrz. Wszystkie okna muszą być zaopatrzone od zewnątrz okiennicami, od wewnątrz zaś plombami. Zasadniczo papieżem wybrany być może każdy.

Ale od r. 1378 wybiera się

TYLKO KARDYNAŁA.

Z reguły wybrany jest Włochem, niespokrewniony z żadnym domem panującym. Kandydat powinien mieć

PRZEKROCZONY 55-TY ROK ŻYCIA.

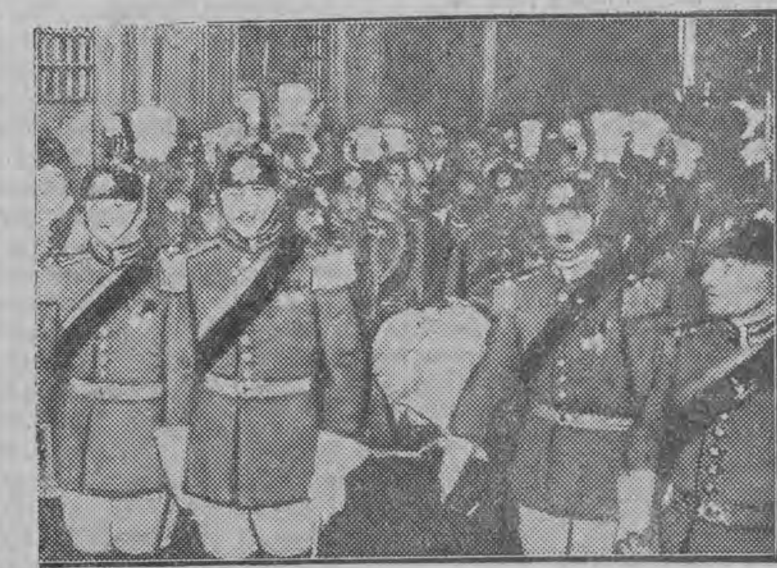
Następnego dnia rano rozpoczyna się w kaplicy Sykstyńskiej właściwy wybór.

GŁOSOWANIE JEST TAJNE

Kardynałowie, siedzący w fotelach, nad którymi rozpięte są baldachimy, po kolei wstają i zbliżają się do drewnianego ołtarza, wzniesionego przed stałym ołtarzem marmurowym, trzymając w wyciągniętej prawej dłoni

ZAPIECZĘTOWANĄ KARTKĘ WYBORCZĄ.

Klękając kardynał odmawia krótką modlitwą, po czym składa przysięgę, że głosuje według swej najlepszej woli i sumienia. Potem kładzie kartkę na tacy, umieszczonej na kielichu, a stamtąd wrzuca ją do kielicha. Skłoniwszy się przed krzyżem, wraca na miejsce. Gdy wszystkie kartki już zostały oddane, wyjmuje się pojedyńczo kartki i wkłada się do drugiego kielicha, stojącego na stole na środku kaplicy. Przy tym stole siedzi trzech członków komisji wyborczej. Kartki są tak złożone i opieczętowane, że



GWARDIA PAPIESKA W WATYKANIE.

WIDAĆ TYLKO NAZWISKO KANDYDATA, ALE NIE WYBORCY.

Jeden z członków komisji odczytuje głośno cywilne nazwisko wybranego kandydata, tak że wszyscy wyborcy mogą śledzić przebieg wyborów.

Po dokonanym obliczeniu komisja wyborcza ogłasza ostateczny wynik, skontrolowany raz jeszcze przez specjalnie wybraną komisję rewizyjną. Jeśli żaden kandydat nie osiągnął większości 2/3 głosów, wszystkie kartki nawleka się na nitkę i wrzuca do pieca, opalanego mokrym sianem i słomą i wytwarzającego wskutek tego dużo dymu. Gęsty dym wydobywający się z komina umieszczonego na dachu kaplicy oznajmia zebranym tłumom, że

PIERWSZY WYBÓR NIE DAŁ REZULTATU

i musi być powtórzony. Po osiągnięciu większości 2/3, spala się kartki bez siana i słomy.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania przez komisję wyborczą kardynałowie składają papieżowi nowo wybranemu

ORYGINALNY HOŁD.

Baldachimy, rozpostarte nad fotelami kardynałów zostają nagle zwinięte, przy pomocy sznura, umieszczonego przy fotelu, tylko baldachim nad fotelem nowo wybranego papieża pozostaje nadal rozpostarty. Kardynał-dziekan zwraca się do nowego papieża z zapytaniem,

JAKIE CHCE PRZYBRAĆ IMIĘ

(zmiana imienia odbywa się na pamiątkę rybaka Szymona, który powołany przez Chrystusa na papieża, również otrzymał imię. Chrystus miał mu oświadczyć — jak głoszą podania — „Nazywać się będziesz Piotrem, chcę na tej skale (petros — oznacza skałę) założyć moją gminę, aby żadne moce piekielne nie mogły jej zdobyć". Na tych słowach opiera kościół katolicki potęgę papiestwa).

Nowy papież podaje do wiadomości, jakie imię chce nosić, uzasadniając krótko swój wybór. Potem wkłada

ORNAT PAPIESKI,

przygotowany już poprzednio przezornie w rozmaitych wielkościach, poczym dopiero przyjmuje uroczysty hołd kardynałów, podczas gdy kardynał-diakon ogłasza z zewnętrznej loży kościoła św. Piotra, czekającym tłumom wybór papieża.. Wkrótce potem ukazuje się nowo wybrany papież i z wielkiego balkonu kościoła udziela pierwszego uroczystego błogosławieństwa Rzymowi i całemu chrześcijaństwu.

Po wyborze następuje

KORONACJA,

tego samego dnia lub też niedługo po tym. Od chwili koronacji rozpoczyna się

OKRES RZĄDÓW NOWEGO PAPIEŻA,

do którego mistrz ceremonii zwraca się ze słowami:

„SIC TRANSIT GLORIA MUNDI".

Przy tych słowach spala świecą trzy razy po kolei kawałek waty, umieszczonej na drążku. Na tym zakończone są uroczystości wyboru papieża.

Ciekawe dane z Watykanu

W państwie Watykańskim, które liczy 700 mieszkańców, przypada na każdych stu mieszkańców więcej aparatów radiowych, niż w Stanach Zjednoczonych. Jeśli chodzi o telefony pierwszeństwo miały dotąd Stany Zjednoczone, gdzie jeden aparat przypadał na 8 mieszkańców; w państwie watykańskim, jak się okazuje, przypada na każdego mieszkańca aż 2.5 aparatów telefonicznych; w USA. na 5 mieszkańców przypada jedno auto, w państwie watykańskim natomiast dwa auta na siedmiu mieszkańców.

Kartka z dziejów Irlandii

Jak „Zielona Wyspa"

walczyła o swą niezależność i niepodległość

Irlandia zachowała przez długie wieki swą odrębność polityczną i narodową, dzięki położeniu geograficznemu i wewnętrznej spoistości społeczeństwa. Dopiero w 1921 roku nastąpił rozłam w którego rezultacie „Zielona Wyspa" została podzielona na wolne państwo irlandzkie oraz na Ulster. Tarcia pomiędzy obiema dzielnicami wynikały zarówno z przyczyn natury ideowej, jak i materialnej. Irlandia zawsze opierała się potężnym prądom, idącym ku niej z Anglii; z drugiej strony ubóstwo materialne mieszkańców było zawsze spowodowane wyzyskiem przez angielskich posiadaczy wielkich obszarów rolnych. Kiedy w roku 1848 w Irlandii wybuchła t. zw. zaraza kartoflana, która pociągnęła za sobą głód i epidemię, powstał w Paryżu związek tajny pod nazwą Fenian. Fenianie, rozporządzając dość dużymi zasobami pieniężnymi, zdołali rozszerzyć swą działalność i na środowiska emigranckie Irlandczyków w Stanach Zjednoczonych. Ruch Fenian osiągnął największe nasilenie w roku 1858; kiedy jednak przeniósł swą działalność na teren irlandzki, został zgnieciony przez rząd angielski około roku 1864.

Podziemna robota Fenian w Irlandii nie skończyła się jednak z chwilą zgniecenia ruchu. W ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia powstała w Irlandii Liga Agrarna (Land-League), która dążyła do uzyskania całkowitej autonomii kraju i wyzwolenia się dzierżawców rolnych z pod ucisku posiadaczy ziemskich. Gdy w roku 1893 zmarł Parnell, przywódca partii dążącej do oderwania Irlandii od Anglii, założono znów Ligę Celtycką, której celem było szerzenie świadomości narodowej przez restytucję języka irlandzkiego w urzędach i życiu kulturalnym. — Członkowie Ligi Celtyckiej przenieśli akcję na tereny kulturalne. Wyrazem tego kierunku był t. zw. Sinn-feinizm, od irlandzkiego wyrazu „sinn fein", co oznaczało „sami dla siebie", Sinn-fein był początkowo nazwą gazety o kierunku nacjonalistycznym, założonej w roku 1906 przez Artura Griffitha.

Obok sinn-feinistów zjawiła się partia, nosząca nazwę „Braterstwa Irlandzkiego". Była to organizacja tajna, o charakterze zbliżonym do dawnych Fenian. Gdy w roku 1912 Izba Gmin opracowała już projekt samorządu dla Irlandii i miano go poddać głosowaniu,— znów powstał sprzeciw zarówno Sinn Feinu, jak i „Braterstwa Irlandzkiego". Protestancka ludność Ulsteru wysunęła projekt wyłączenia swej prowincji z granic autonomicznej Irlandii, co w wysokim stopniu przyczyniło się do skomplikowania sytuacji. Ruch przeciw „Home-Rule" (autonomia) przeistoczył się w zorganizowany — zbrojny opór—ostatecznie uchwalono autonomię w roku 1914, ale nie rozwiązała ona całkowicie kwestii, gdyż stale wynikały tarcia w łonie poszczególnych partii irlandzkich.

Ruch sinn-feinu przyjął zabarwienie republikańskie w roku 1916 gdy na czele jego stanął de Valera. Ten wybitny polityk powołany na stanowisko prezydenta Irlandii, jako poseł do parlamentu odmówił zrazu złożenia przysięgi, uważając ją za zwykłą formalność, lecz później spełnił ten warunek. W 1918 zdobył większość mandatów do parlamentu. W 1919 roku wynikły krwawe walki w Irlandii, zakończone uznaniem odrębności „Zielonej Wyspy" przez Anglię w roku 1921.

20 lat niepodległości Islandii

Państwo gejzerów

jego ludność, dzieje i osobliwości



OBRAZ PRZEDSTAWIAJĄCY ZEBRANIE PIERWSZEGO PARLAMENTU ISLANDSKIEGO PRZED 1.000 LATY.

Rok 1918 przyniósł niepodległość Islandii, a Europie dał nowe państwo. Stało się to w sposób rzadko na ogół praktykowany w historii państw, gdyż zupełnie pokojowo i bez rozlewu krwi, tak, jak w dziejach nowoczesnych Norwegii i Szwecji, które dobrowolnie odseparowały się pod względem państwowym, nie przestając utrzymywać stosunków przyjaznych. Różnica, jeśli chodzi o Islandię, jest ta, że Norwegia po odłączeniu się od Szwecji, obrała sobie nową dynastię, gdy tymczasem Islandię łączą z Danią węzły unii personalnej.

W końcu roku 1918 król duński, Krystian X, zatwierdził ustawę związkową duńsko - islandzką, na mocy której Islandia stała się wolnym, niezależnym państwem, złączonym z Danią tylko unią personalną. Ustawa ta, która ma właściwie charakter umowy między dwoma równorzędnymi państwami, weszła w życie 1 grudnia 1918 roku.

Ludność Islandii liczy ogółem 120.000 tysięcy osób. Stolicą wyspy jest Reykiawik, które z małej osady rozrosło się dzisiaj i stało się miastem o charakterze nawpół nowoczesnym. W Reykiaviku znajduje się siedziba parlamentu islandzkiego, Altingu.

Historia Islandii sięga dawnych czasów, już w roku 930 wyspa ta posiadała ustrój republikański. Islandczycy znakomici i odważni żeglarze, byli pierwszymi odkrywcami Grenlandii. W XIV wieku dostała się Islandia pod władzę Duńczyków. Okres zależności politycznej od Danii skończył się 20 lat temu.

Islandia liczy 102.846 klm. kw. powierzchni. Wyspa jest pochodzenia wulkanicznego; tutaj znajduje się jeden z największych wygasłych wulkanów europejskich, Hekla, wysoki 1447 mtr. i Orafajökull, wys. 2119 mtr. Osobliwością Islandii są czynne stale gejzery, bijące gorące źródła. Na wyspie znajduje się węgiel, boksyt, siarka, chalcedon. Oświata znajduje się na wysokim poziomie, w 1930 r. liczyła Islandia 210 szkół powszechnych, 3 gimnazja męskie, 2 żeńskie, 2 szkoły rolnicze, szkolę morską, wyższą szkolę handlową, uniwersytet. Analfabetów — nie ma. Rolnictwo słabo rozwinięte, przodujące miejsce zajmuje hodowla bydła, dalej rybołówstwo. Bardzo rozwinięty jest handel i żegluga. Wobec dobrych szos rozwinęła się ostatnio komunikacja samochodowa.

Z życia robotniczego na Kresach Wschodnich

STRAJK W FABRYCE „DYKTA" W WILNIE.

Fabryka „Dykta" zatrudnia około 250 robotników. Płace na tej fabryce są bardzo niskie i robotnicy dążąc do polepszenia swego bytu, oddawna domagają się podwyżki płac. Niestety, siłę tych żądań osłabia rozbicie jakie panuje na fabryce. Część robotników otumaniona hasłami ozonowymi przeszła do ZPZZ, (z ZZZ, dokąd dawniej należeli), bardziej świadomi zorganizowali się w Związku Klasowym. Ostatnio robotnicy zrzeszeni w obu Związkach zażądali od dyrekcji podwyżki płac o 10%. Robotnicy wystawili tak skromne żądania, aby dyrekcja nie mogła się zasłaniać frazesami o „wygórowanych pretensjach". Jednak i na tak małą podwyżkę dyrekcja nie chce się zgodzić.

W piątek odbyła się konferencja w Inspektoracie Pracy, na której przewodniczył okręgowy inspektor pracy p. Leszczyński. Dyrekcja po wielogodzinnych rokowaniach zgodziła się wreszcie podwyższyć płace aż o... 2 procent. Rzecz jasna, że robotnicy nie zgodzili się na tak śmieszną podwyżkę i oświadczyli, że od swoich żądań nie odstąpią.

Wobec tego dyrekcja dołożyła jeszcze 1 procent. Robotnicy jednak zażądali całkowitego uwzględnienia ich warunków. Wobec spóźnionej pory dalszy ciąg konferencji odroczono do dnia następnego.

W sobotę rano obie strony zasiadły znowu do stołu obrad w Inspektoracie Pracy. Z ramienia Zw. Klasowego w konferencji brał udział tow. Franciszek Stążowski i tow. Mustejkis.

Właściciel proponował podwyżkę w wysokości 25 — 30 groszy dziennie (!). Robotnicy na powyższe propozycje nie zgodzili się — wobec czego w sobotę o godz. 1 po poł. proklamowano strajk. Cała załoga przystąpiła do strajku z pełną wiarą w zwycięstwo słusznej sprawy.

ZATARG W WILEJCE POWIATOWEJ.

W Wilejce powiatowej są dwa tartaki, zatrudniające ponad 100 robotników. Robotnicy są zorganizowani w Związku Klasowym Rob. Przemysłu Bud. Drzewnego i Zawodów Pokrewnych. Płace są bardzo niskie. Ostatnio robotnicy wysunęli żądanie podwyżki płac o 20 gr. dziennie. Właściciele tartaków nie chcą się jednak na podwyżkę zgodzić. Wobec tego robotnicy postanowili zastrajkować, aby zmusić właścicieli tartaków do ustępstwa. Tymczasem na zebranie robotnicze, które miało zadecydować o strajku przybył nieproszony przez nikogo pan Płacewicz — sekretarz ozonowego ZPZZ. Pan Płacewicz zaczął robotników namawiać, aby porzucili Związek Klasowy i przeszli do ZPZZ.

Robotnicy jednak dali mu odpowiednią odprawę. Zaledwie 10 oświadczyło się za p. Płacewiczem. Reszta stała mocno przy Związku Klasowym. P. Płacewicz odszedł jak niepyszny. Robotnicy z Wilejki powiatowej poznali się już prawie wszyscy na Ozonie. Tych 10 też pewnie wkrótce przejrzy. Wtedy zamiast wewnętrznych sporów i walk między robotnikami powstanie wspólny front przeciwko wyzyskowi fabrykantów. — I wtedy robotnicy zwyciężą.

STRAJK W ŁAŹNIACH TYSZKIEWICZA. W WILNIE.

W łaźniach Tyszkiewicza (ul. Stefańska)wybuchł strajk. Piętnaście osób zatrudnionych w łaźniach strajkuje, domagając się zawarcia układu zbiorowego. Dotychczas dyrekcja stale odrzucała wszelkie żądania wysuwane przez robotników. Wobec tego pracownicy ogłosili strajk. Nastrój wśród strajkujących jest dobry. Są oni przekonani, że zwyciężą i doprowadzą do zawarcia układu zbiorowego.

Czytajcie prasę socjalistyczną

Wykrycie afery przemytniczej

Wileńska placówka KOP'u do walki z przemytem, wykryła aferę przemytniczą, która w treści swojej jakby żywcem wyjęta została z książki Piaseckiego „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy". Sposób działania niektórych bohaterów tej afery wprost zdaje się wskazywać, że treść książki Piaseckiego była im znana.

Kazimierz Rudzianiec ze wsi Bilduny, gm. Niemenczyńskiej i Adam Sienkiewicz, ze wsi Karmeliszki, kilkakrotnie karani za przemyt, po powrocie z więzienia nie mogli zrezygnować z łatwych zarobków i rozpoczęli „działać" na nowo. Nie chcąc sami iść po przemyt, wynajęli oni Kazimierza Giedrysa, ze wsi Stankowszczyzna, któremu dali na zakup towarów 1000 zł. i przyrzekli po 5 zł. wynagrodzenie za każdy transport. Giedrys dobrał sobie do pomocy Mariana Giedrysa z tej że wsi.

Marian zwierzył się swemu bratu Tadeuszowi Giedrysowi, że proponują mu zajęcie się przemytem i zapytał go o radę. Sprytny Tadeusz uknuł natychmiast plan, który po zrealizowaniu przyniósł by jemu i bratu jego znaczny zarobek. do swego mieszkania.

Przez kilka tygodni przechowywali Giedrysowie przywłaszczony w podstępny sposób przemyt. Następnie za pośrednictwem Wacława Jacewicza, przewieźli towar do Wilna, gdzie sprzedali go Abramowi Cukiermanowi (Obozowa 20), który następnie odsprzedawał go swoim szwagrom: Klaczce i Sołowiejczykowi. Bracia Marian i Tadeusz Giedrysowie po otrzymaniu pokaźnej sumy pieniędzy zaczęli hulać w wileńskich „knajpach", sprawili sobie nowe ubrania i zaczęli uchodzić nagle za ludzi zamożnych. Hulaszczym życiem dotychczas ubogich włościan zainteresowali się funkcjonariusze „Placówki KOP'u do walki z przemytem w Wilnie". Obaj Giedrysowie Tadeusz i Marian zostali zatrzymani. W czasie śledztwa przyznali się oni do wszystkiego i wydali wszystkie osoby, zamieszane w tę aferę. Wszystkim wytoczono proces za przemyt.

Odwołanie expose min. Becka

Z powodu niedyspozycji min. Becka, sobotnie posiedzenie Komisji Zagranicznej zostało odwołane.

Posiedzenie Rady Ministrów

W dniu 17 b. m. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem wicepremiera inżyniera Eugeniusza Kwiatkowskiego, zastępującego nieobecnego w Warszawie premiera gen. Sławoja Składkowskiego.

Rada Ministrów przyjęła m. in. *projekt ustawy o szczególnych warunkach służby państwowej, związanych z przyłączeniem do Polski ziem odzyskanych.*

Rada ministrów przyjęła następnie *projekt ustawy o rozciągnięciu mocy obowiązującej przepisów o niektórych daninach publicznych oraz o monopolach państwowych na ziemi odzyskanej.*

Rada Ministrów przyjęła z kolei *projekt noweli do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów dla celów obrony państwa.*

Rada Ministrów przyjęła ponad to *kilka projektów ustaw w sprawie ratyfikacji umów międzynarodowych.*

Budżet m. st. Warszawy

PAT donosi:

Preliminarz budżetu miejskiego na rok 1939-40 został opracowany przez Zarząd Miejski — jak i w latach poporzednich — już w końcu października r. ub. Preliminarz ten z uwagi na przeprowadzone wybory nowej rady miejskiej, nie był opiniowany przez tymczasową radę, lecz wniesiony zostanie do uchwalenia radzie wybranej w dniu 18 grudnia ub. r.

Psy tropią przemyt

Organa KOP'u do walki z przemytem tresują od dłuższego czasu psy do tropienia przemytników i wywąchiwania przemytu ukrytego w towarach legalnych. Po raz pierwszy psy te użyte zosta.y przy wytropieniu bandy Wacława Witkiewicza z Trok. Od dłuższego czasu władze KOP'u posiadały informacje, że Witkiewicz, Konstanty Piotrowski i Wincenty Dmowski uprawiają na szeroką skalę przemyt towaru z Litwy do Polski. Roztoczono nad nimi obserwację i onegdaj Kopiści zatrzymali wyżej wymienionych, którzy wieźli furmanką „zboże" do Wilna. Kopiści otworzyli parę worków, ale wszędzie znaleźli zboże. Psy jednak nie odstępowały od furmanki i zawzięcie ujadały. To zastanowiło Kopistów, którzy przeprowadzili dokładną rewizję i znaleźli w workach ukryty wśród zboża pieprz angielski.

Aresztowani Witkiewicz i towarzysze przyznali się podczas badania do uprawiania przemytu od 3 lat i wskazali na Kolmena Assa, sklepikarza z ulicy Nowogródzkiej jako na odbiorcę ich przemytu. Ass został aresztowany za odbiór towaru, pochodzącego z przemytu.

Budzet Min. Opieki Społecznej w Sejmie

Dokończenie obrad piątkowych

RADY ZAKŁADOWE

Pos. **Gdula** wypowiada się za tym, by organem udziału świata pracy w kierowaniu produkcją były rady zakładowe. Czynnikiem nadzorczym nad radami powinni być inspektorzy pracy, którym należy przyznać uprawnienia władzy demobilizacyjnej.

Pos. **Mystkowski** wypowiada się za odróbką pomocy zimowej.

Posłowie **Wełykanowicz (Kl. Ukr.) i Seidenman** (Koło żyd.) mówią o upośledzeniu mniejszości narodowych pod względem opieki społ. Pos. Seideman zaznacza, że Żydzi w drodze samopomocy w normalnych warunkach płacą rocznie około 65 miln. zł., czyli prawie tyle, ile wynosi cały budżet Opieki Społecznej.

Marszałek jeszcze raz apeluje do posłów, by nie odczytywali przemówień. Uniknie się, przez to powtarzania rzeczy, które były już w dyskusji poruszane, a które następny mówca, gdy je ma napisane, ponownie odczytuje.

Następnie przemawiał p. minister Op. Społ. **Kościałkowski.**

Ponieważ po ministrze miało przemawiać jeszcze 22 mówców vel czytelników, ograniczono czas przemówień do 15 minut. Wywołało to niezadowolenie wielu mówców, którzy nie zdążyli się wypowiedzieć.

Pos. **J. Milewski** był rozżalony, iż nie mógł się wypowiedzieć, a miał jeszcze dużo do powiedzenia.

Pos. **Żyborski:** Niech pan napisze artykuł, to przeczytamy.

W pewnym momencie na sali tak się przerzedziło, iż zdawało się, że na sali znajdują się wyłącznie zapisani do głosu.

EMERYTURY I RENTY

Tę część budżetu referował pos. **Wagner.**

W dyskusji zabrał głos pos. **Rudnicki** ze Lwowa.

KOMISJE LEKARSKIE

„Pracownicy państwowi nigdy nie zgodzą się z poglądem, że emerytura jest darem z łaski. Jest to nabyta renta. **Produkcja emerytów w Polsce miała w latach od 1926 do 1935 niebywały rozmach.** Takich cyfr nie widzimy w żadnym państwie. Czy temu winni są emeryci? Od roku 1935 przechodzi na emeryturę rocznie mniej więcej tysiąc ze służby wojskowej i przeszło tysiąc z przedsiębiorstw państwowych. Tempo tej produkcji emerytów powinno bezwzględnie ustać.

Jest przy Prezydium Rady Ministrów specjalne biuro, przez które przejść musi każda emerytura. Nie wiem jakimi kryteriami tam się powodują, ale jako przedstawiciel zw. pracowników pocztowych mogę stwierdzić, że to biuro nie jest zbyt wielkim hamulcem. **Za czasów BB. WR. wyrzucano najlepszych urzędników, dlatego, że byli niewygodni, że nie byli służalcami. Teraz Skarb musi za to płacić, więc nie są winni emeryci i nie wolno ich przy każdej okazji brać na stół operacyjny za to, że są bezbronni.**

Do komisyj lekarskich na podstawie moich doświadczeń nie mogą mieć zaufania pod względem bezstronności, gdyż stały się one organem administracyjnym, a decyzja już właściwie mieści się w akcie władzy, powołującym urzędnika przed komisję. Był taki wypadek, że rzeczywiście bardzo chory urzędnik na pierwszej komisji otrzymał 95 proc. niezdolności, a więc prawo do doliczenia. Władza założyła protest i urzędnik ten stanął przed komisją lekarską odwoławczą, która zatwierdziła te wszystkie wady, a tylko obliczyła to na 94 proc., żeby nie było doliczenia 10 lat.

Nasz wniosek o ustalenie maximum emerytury ma znaczenie moralne. Wiemy jednak, że to kwestii nie rozwiązuje. Trzeba przystąpić do tego zagadnienia wszechstronnie. Już tu obliczono, że przeszło 6 miln. płaci się tym, którzy są na innych posadach. Jeżeli doliczymy jeszcze takich emerytów przedsiębiorstw i monopoli, to przy odpowiedniej rewizji ustawy osiągniemy 10 miln. Gdyby jeszcze wziąć emerytów, którzy dużo zarabiają w przedsiębiorstwach prywatnych, a dalej, gdyby powołano do służby młodych emerytów, to łącznie dało by się oszczędzić przynajmniej 50 miln. W ten sposób można by należycie uregulować sprawę emerytalną oraz inne postulaty pracownicze.

Na tym dyskusję zakończono.

MAŁY FELIETON

Zemsta z za grobu

Żyjemy w epoce silnych rządów. W ogóle słabe rządy nie są dziś do pomyślenia. Każdy rząd już tym samym, że rządzi, jest silny.

Jeszcze do niedawna zwracający się do rządu używał zwrotu „Wysoki Rządzie!" Przymiotnik „wysoki" poszedł w zapomnienie, a jeśli nie używa się jeszcze zwrotu „Silny Rządzie!", to dlatego, że to byłby pleonazm, jak np. masło maślane.

Wysokie rządy często przewracały się i — rozumie się samo przez się — im wyższy był, tym boleśniejszy bywał upadek. Prawo fizyki, na które nikt nic nie poradzi.

Różne bywały powody upadku rządów. Jeden rząd upadł dlatego, że nie mieli do niego zaufania, a drugi dlatego, że on miał do innych zaufanie, którego nadużyto.

Bardzo często rządy traciły równowagę wraz z utratą równowagi przez budżet. I rzecz dziwna. Człowiek jest kulawy bez różnicy, którą nogę ma krótszą, prawą czy lewą. Budżet zaś kuleje tylko w tym wypadku, gdy prawa strona — strona wydatków — jest dłuższa od strony przychodu. Gdy dzieje się przeciwnie, nikt nie mówi, że budżet kuleje i pozycja rządu z takim budżetem jest bardzo mocna.

Zdarzało się, że rządy przewracały się o progi, ale były to przeważnie progi kolejowe, czyli t. zw. podkłady.

Ostatni rząd demokratycznej Czechosłowacji potknął się o sojuszników i upadł.

Wiem o wypadku, kiedy rząd upadł z powodu kobiety. Dzieje Europy prawdopodobnie znają więcej takich upadków, ale ja znam tylko ten jeden, nie mogę go jednak wymienić, bo nie chcę wpaść w konflikt z panem cenzorem.

Te wszystkie wypadki upadków dotyczą wysokich rządów.

Silne rządy nie upadają. Bo dla czego mają upaść? Z powodu braku zaufania? No, niech by kto spróbował nie mieć do nich zaufania! To jest — może nie mieć zaufania, ale niech się waży głośno i publicznie to powiedzieć!

Może z powodu budżetu? Nie mogę sobie przypomnieć, by w ostatnich latach był jakiś budżet przedstawiony Reichstagowi.

Silne rządy nie upadają, conajwyżej same z własnej dobrej woli ustępują, gdy im tak się spodoba postąpić.

I oto stała się rzecz niebywała! Na Węgrzech upadł silny rząd, potknąwszy się o dawno nie żyjącą prababkę premiera!

Jakaś wyrodna prababka, która z za grobu mści się na swoim prawnuku i teraz w zaświatach z pewnością głosi swoje za grobem zwycięstwo.

Proponowałbym ekshumację tej prababki i umieszczenie jej resztek w gablotce Nr. 1 panopticum, które zamierza otworzyć p. poseł Wenda.

Powodzenie panopticum zapewnione. ULTIMUS.

WIELKA GRA ŻYCIOWA

Rozmaite są gry na świecie. Przeciętny człowiek nie w każdej z nich może wziąć udział, nie do każdej może zasiąść.

Nawet wielka gra życiowa nie daje równych szans wszystkim ludziom, czyli graczom, tej największej, najbardziej powszechnej, przymusowej loterii. Jedni w kołysce już mają atuty w postaci urodzenia, stosunków, majątku. Inni nie przynoszą ze sobą nic i muszą sobie wszystko zdobyć. Nawet kwestia talentu czy charakteru bywa dziełem przypadku, spadku po poprzednich pokoleniach, życzliwości, lub niechęci losu.

Loteria Klasowa jest grą, w której nie znajdujemy tych ograniczeń, do której każdy, bez względu na to, kim jest i w jakich warunkach żyje, może przystąpić z równymi szansami. Na kupno losu może sobie pozwolić każdy człowiek, nawet o skromnych zarobkach, byle liczył się z groszem i utrzymywał swój budżet w jakim takim porządku. Gra na loterii nie wymaga większego uprzedniego przygotowania, ani nie zabiera czasu. O rezultatach decyduje los, na który nie można oddziałać prośbami ani groźbami, wpływami ani protekcjami. Los jest sprawiedliwy, wygrać może każdy i dlatego loteria zasługuje pod każdym względem na miano gry najbardziej demokratycznej, a tym samym najbardziej współczesnej.

A wygrać będzie można już w rozpoczynającym się dnia 23 lutego ciągnieniu pierwszej klasy czterdziestej czwartej Loterii Klasowej.

Pierwsi stypendyści Akademii Literatury

Polska Akademia Literatury przyznała przed kilku dniami dwa pierwsze stypendia z niedawno powstałego funduszu wieczystego im. J. Piłsudskiego, przeznaczonego na zasiłki dla młodych pisarzy wyjeżdżających na studia zagranicę. Stypendia otrzymali: Marian Ruth, Buczkowski i Teodor Parnicki.

Zamknięte zebranie nie jest publiczne, gdy ktoś podsłuchuje...

Niezwykłe echa przedwyborcze

Przed Sądem Karnym w Rudzie Śląskiej odbyła się rozprawa o boj kot wyborów do Sejmu przeciwko tow. Kaczmarskiemu. Na rozprawie oskarżał specjalnie z Chorzowa przybyły prokurator, który oskarżał także w procesie działaczów Stronnictwa Pracy, adw. Tempki i red. Sopickiego. Tow. Kaczmarski oskarżony jest z par. 156 i 170 K. K.

Paragraf 156 brzmi:

„Kto publicznie nawołuje do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawom lub rozporządzeniom władzy, podlega karze więzienia do lat 2, lub aresztu do lat 2".

Paragraf 170 K. K. brzmi: „Kto publicznie rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny podlega karze aresztu do 2 lat i grzywny".

Jak przedstawia się sprawa?

W październiku 1938 roku odbyło się zamknięte zebranie członków placówki C. Z. G. w Rudzie Śląskiej. Jako referent przybył tow. Kaczmarski, który wygłosił przemówienie o sytuacji gospodarczej. W dyskusji zapytał jeden z członków C. Z. G. obecnych na zebraniu, jakie stanowisko zajmie PPS w wyborach. Tow. Kaczmarski odpowiedział, że wobec uniemożliwienia naszemu ruchowi postawienia kandydatów, uniemożliwiono nam udział w tych wyborach.

Zebranie w dalszym ciągu odbywało się, przy czym omawiano sprawy kopalniane i organizacyjne. Nikt oczywiście nie spodziewał się, że zebranie C.Z.G. znajdzie aż takie echo. Przecież władze same zdają sobie sprawę, że członkowie klasowego ruchu zapytywać będą na zebraniach o stanowisko PPS, tym bardziej, że stanowisko naszej partii było także władzom znane. Podobny przebieg miały inne zebrania naszych organizacyj. Tymczasem Tow. Kaczmarski został oskarżony z paragrafu 156 i 170 K. K.

Głównym świadkiem prokuratora jest posterunkowy policji z Rudy Śl. Hania, który w ogóle nie był obecny na zebraniu, lecz podsłuchiwał — jak zeznał przed Sądem — w drugim pokoju, przyległym do pokoju, w którym odbywało się zebranie. Zrozumiał zupełnie fałszywie przemówienie tow. Kaczmarskiego, tym bardziej, że twierdził, iż było to zgromadzenie publiczne i poświęcone sprawie wyborów. Przed sądem świadek twierdził dalej, że widział na własne oczy tow. Kaczmarskiego przemawiającego. Kiedy towarzysze z Rudy zbadali sytuację na miejscu, okazało się, że z pokoju, w którym znajdował się policjant, nie można było widzieć referenta nawet przez dziurkę od klucza.

Oprócz tow. Kaczmarskiego, oskarżono także tow. Waleckiego. I w tej sprawie głównym świadkiem oskarżenia jest ów policjant z „sąsiedniego pokoju". Oczywiście i tu świadek nie był ścisły w swym doniesieniu i pomieszał ze znania.

Tow. Walecki naprzykład, mówiąc o Zaolziu, oświadczył, że i tam robotnicy dostaną wysokie kołnierze na wózkach z węglem, bo przeprowadzą to inżynierowie, którzy pojechali z Górnego Śląska. Chodzi tu o wózki z węglem, które muszą być tak załadowane by ponad brzegiem wózka wystawał — jeszcze wysoki kołnierz — to znaczy, że robotnicy muszą ładować kopiaste wózki na swoją własną krzywdę. Policjant zrozumiał jednak, że inżynierowie pozdejmują robotnikom kołnierze (!!).

Rozprawę odroczono celem przesłuchania dalszych świadków. W toku rozprawy przekonywał prokurator sędziego, że nawet zebranie zamknięte jest publiczne, jeżeli ktoś podsłuchuje w sąsiednim pokoju. (!!).

Sąd nie podzielił tego stanowiska, jak również innych argumentów prokuratora, który, powołując się na różne przemówienia papieża, ks. Hlonda, marsz. Śmigłego, gen. Składkowskiego, twierdził, że PPS działa z polecenia żydowsko - socjalistycznej Międzynarodówki. Tow. Waleckiego, który zeznawał przed Sądem w narzeczu górnośląskim, uznał za wątpliwego Polaka.

Sąd, po naradzie, wydał wyrok, uwalniający tow. Kaczmarskiego i Waleckiego od winy i kary. Wyrok ten przyjęli towarzysze, ze brani licznie na sali rozpraw, z wielkim zadowoleniem do wiadomości. Bo trzeba tu podkreślić, że towarzysze nasi z Rudy brali udział w powstaniach i akcji plebiscytowej.

Komunikat

Niniejszym podajemy do wiadomości, że uchwałą OKR-u Łomżyńskiego — członek organizacji *Jan Jaworski*, został wydalony za szkodliwą dla ruchu robotniczego działalność.

Sekretariat Generalny CKW. PPS.

CZY ŻYCIE LUDZKIE WARTE JEST CENY UNCJI CHININY?

Zdanie powyższe wyda się niejednemu z czytających dziwnym, gdyż cóż ma wspólnego życie ludzkie z niewielką ilością chininy. Staje się to jednak zrozumiałym po przeczytaniu pracy amerykańskiego uczonego Dra A. Sterlinga, która pod tytułem „Chinina jako środek zapobiegawczy i leczniczy przy grypie" ukazała się w „Pensylvania Medical Journal".

Artykuł ten omawia właśnie pożytek chininy jako środka zapobiegawczego przeciw grypie i ostrzega nie tylko przed tą chorobą, lecz przede wszystkim przed komplikacjami, które występują po grypie i które mogą być bardzo niebezpieczne, a nawet śmiertelne.

Jako powikłania nastąpić mogą zapalenie płuc, zapalenie nerek, stan ropny ucha, choroby serca i t. d.

Z tych też względów jest dr. Sterling tak wielkim zwolennikiem zapobiegania grypie za pomocą chininy i doradza wszystkim władzom santarnym stosowanie tego artykułu zarówno wśród podległego im personelu, jak i ludności w ciągu całego okresu panowania epidemii.

Chociaż życzeniu wymienionego uczonego nie w zupełnej mierze stało się dotychczas zadość, to jednak w wielu krajach jak np. w Holandii, w licznych instytucjach państwowych oraz w biurach prywatnych rozdziela się regularnie w miesiącach zimowych wśród personelu chininę w ilości 20 miligramów do 300 miligramów dziennie.

Wiadomości z całej Polski

MŁODOCIANY — OFIARĄ PRACY BEZ NALEŻYTEGO NADZORU.

Podczas wyładowywania z wagonów na stacji towarowej w Tomaszowie Mazowieckim transportu słupów elektrycznych uległ śmiertelnemu wypadkowi 19-letni Sefan Goździk. Goździk został przygnieciony kilkunastoma słupami, ponosząc śmierć na miejscu.

ARESZTOWANIE SZANTAŻYSTY.

Władze policyjne w Tomaszowie Mazowieckim aresztowały 21 letniego Władysława Rudkowskiego, autora licznych listów anonimowych, wysyłanych do właścicieli większych firm handlowych i przemysłowych, z żądaniem złożenia wyznaczonej sumy pieniędzy.

DONŻUAN — ZABÓJCA.

W Warszawie przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, powstało zajście między czterema mężczyznami. W czasie zajścia padły strzały.

Policja zatrzymała sprawcę strzałów Jana Jastrzębskiego (Radość — ul. Piłsudskiego 46), lat 36, urzędnika głównej poczty w 8-mym stopniu służbowym. Ranni zostali: Józef Zakrzewski (ulica Chmielna 58) lat 26, listonosz i Bogdan Grabowski (Browarna 20) lat 21. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził śmierć Grabowskiego wskutek rany postrzałowej czaszki. Zakrzewskiego, rannego w głowę, przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że Jastrzębski, idąc ul. Marszałkowską, zauważył Krystynę Zakrzewską (Litewska 4) lat 16, z którą chciał zawrzeć znajomość. Za Zakrzewską szli: brat jej, narzeczony Grabowski i kolega ich Mieczysław Rojczak (Nowosielska 22) lat 27. Zakrzewska, zdając sobie sprawę, że może powstać awantura, weszła do pobliskiej bramy nr. 97 przy ul. Marszałkowskiej.

Idący za Zakrzewską mężczyźni zauważyli manewr Jastrzębskiego, podeszli do niego, wszczynając awanturę. W pewnej chwili Jastrzębski został uderzony w twarz. Wtedy dobył rewolwer i zagroził napastnikom. Napastnicy poczęli wyśmiewać Jastrzębskiego i jeden z nich usiłował powtórnie uderzyć urzędnika. Wówczas Jastrzębski wystrzelił.

SKAZANIE NIELUDZKIEGO SĄSIADA.

Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrywał sprawę Mieczysława Zielińskiego, oskarżonego o nieludzkie pobicie swego sąsiada Wincentego Werfla. Zieliński następnie nieprzytomnego Werla wyrzucił z okna pierwszego piętra na bruk podwórza. Wskutek odniesionych obrażeń Werfel został kaleką. Sąd skazał Zielińskiego na 6 lat więzienia.

Kącik radiowy

SZCZEPAŃSKA, SIOSTRY BURSKIE, CHMURKOWSKA I RADCA STROŃĆ ORAZ GOŚCIE ZAGRANICZNI.

Dzisiejszy „podwieczorek przy mikrofonie" zapowiada się wesoło i urozmaicenie. Humor zapewni występ arcydowcipnej Marii Chmurkowskiej i niezawodnego radcy Strońcia. Poza tym śpiewać będzie ulubienica publiczności warszawskiej, Lucyna Szczepańska, a siostry Burskie wykonają nastrojowe piosenki. Wystąpią również bracia Goutze, wirtuozi na harmonijkach ustnych, „Podwieczorek" rozpocznie się o g. 17.30.

Dziś o godz. 19.50 wystąpi przed mikrofonem Bahria Nuri - Hadżic, śpiewaczka Królewskiej Opery w Belgradzie. Audycja ta przyniesie słuchaczom zarówno korzyść, jak i przyjemność, dając możność usłyszenia artystki, dotychczas w Polsce nie znanej, oraz poznania jugosłowiańskich pieśni ludowych.

Dn. 20 lutego o godz. 21 w czasie koncertu symfonicznego pianista niemiecki Udo Dammert wykona po raz sultę „Idomeneo" Mozarta, wo cert fortepianowy Czajkowskiego oraz suitę „Idomeo" Mozarta, w opracowaniu na fortepian, Busoniego. Również po raz pierwszy usłyszą radiosłuchacze dwa utwory orkiestrowe: „Suitę węgierską" Leo Weinera oraz „Feuille d'images" Louis Auberta.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 19 lutego.

WARSZAWA I. 7.15 Pieśń. 7.20 Muz. poranna z Katowic. 8.00 Dziennik. 8.15 „FIS.". 8.20 Audycja dla wsi. 9.15 Koncert muzyki operowej (z Wilna). 10.15 Nab. z Poznania. 11.47 „FIS.". 12.00 Hejnał. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muz. obiadowa (płyty). 14.40 „Wszystkiego po trochu" — dla dzieci. 17.30 Koncert. W przerwie o godz. 18.25 Chwila Biura Studiów. 19.30 Rec. śpiewaczy Bahrii Nuri-Hadżić. 21.55 „Łątki radiowe" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.30 Muz. (ze Lwowa). 23.00 Ost. dziennik. 23.03 „FIS.".

WARSZAWA II. 14.35 Koncert. 14.35 Koncert popularny (płyty). 16.00 Muz. (płyty). 21.05 Mozart (płyty). 22.05 Muz. ang. (płyty). 23.08 Muz. (płyty).

PONIEDZIAŁEK, 20 lutego

WARSZAWA I. 6.30 Pieśń. 6.35 gimnastyka. 6.50 Muz. (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 „F.I.S" ukończony.- 7.20 Muz. (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.00 „Powiedz ładnie piękny wierszyk" — aud. dla dzieci. 11.25— Piosenki o szczęściu (płyty). 12.00 Hejnał. 12.03 Aud. połudn. 13.00 — Aud. dla kupców i rzemieślników.— 13.30 „Franciszek Liszt" — aud. dla gimnazjów. 15.00 Aud. dla młodzieży: „Mit grecki" „Herkules polonus". 16.30 Muz. obiadowa z Poznania. 16.00 Dziennik i wiadomości go spodarcze „Nauki społeczne" wygł. dr. Aleksander Hertz. 16.35 Z over Straussa w wyk. Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i solistów. 17.20 Dla każdego jest miejsce w pracy społecznej. 17.30 Wystawa Fotograficzna — pogad. 17.40 Muz. tan. 18.00— Aud. dla wsi. 18.30 Muz. tan. 19.00 „Bilans „F.I.S.-u"—pog. 19.10 Aud. żołnierska. 19.40 Koncert rozrywkowy (z Katowic). 20.35 Aud. inform. 21.00 Koncert symf. Fitelberga i Udo Dammert — fortepian. 22.55— Przegląd prasy i dziennik. 23.03 — „F.I.S.". 23.05 Zakończenie programu.

WARSZAWA II. 14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Wesołe melodie i piosenki (płyty). 15.57 Brahms w wyk. trio P. R. 16.40 Wiad. sportowe i parę informacji. 16.50 Kącik solistów Moniuszki gra Wł. Walentynowicz— fortepian. 17.10 „Filtry czyszczą wodę". 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Koncert popularny (płyty). 21.05 Muzyka (płyty). 21.10 Z zagadnień współczesnej geografii rolin — odczyt wygł. dr. Aniela Kozłowska. 21.30 Muzyka taneczna (płyty). 22.25 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club". 22.16 Muzyka polska w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

NARCIARSTWO

NIEBEZPIECZEŃSTWO LAWIN W TATRACH

Tow. krzewienia narciarstwa podaje komunikat śniegowy, według którego warunki śnieżno - narciarskie w całych Karpatach są w dalszym ciągu bardzo słabe, a w Karpatach wschodnich nawet złe.

W Tatrach istnieje niebezpieczeństwo lawin.

W najbliższych dniach nie należy się spodziewać poprawy warunków śnieżnych.

PIŁKA NOŻNA

CAŁA DRUŻYNA PIŁKARSKA SKAZANA NA 3 MIESIĄCE WIĘZIENIA

W Rumunii wydarzył się niezwykły wypadek ukarania przez sąd całej drużyny piłkarskiej. Sensacja by ła tym większa, że chodziło o pierwszą drużynę mistrza Rumunii „Ripensia". Drużyna ta wracając z meczu w Czerniowcach wywołała awanturę w pociągu, a następnie pobiła, pobiła, pobiła konduktora. Sąd w Buzaw skazał wszystkich piłkarzy na karę po 3 miesiące więzienia.

Prezydent policji Bukaresztu Marinescu, który pełni równocześnie funkcje przewodniczącego rumuńskiej federacji piłkarskiej, wydał w tej sprawie bardzo surowe zarządzenia do wszystkich klubów, ostrzegając przed podobnymi ekscesami. Koła piłkarskie Rumunii oczekują jednak, że klub „Ripensia" nie straci wskutek tej awantury tytułu mistrzowskiego.

KOLARSTWO

SPRAWA WPROWADZENIA T. ZW. KOLARZY NIEZALEŻNYCH W POLSCE

Jak wiadomo, Zarząd Polskiego Zw. Kolarskiego zwrócił się do wszystkich okręgów w Polsce z ankietą w sprawie wprowadzenia w Polsce t. zw. grupy kolarzy niezależnych. Za tym wnioskiem wypowiedziały się Warszawa, Śląsk, Kraków i Pomorze. Przeciwko wystąpiła jedynie Łódź. Ponieważ okręgi popierające wniosek reprezentują znaczną większość głosów na walnym zebraniu Pol. Zw. Kol., nie ulega wątpliwości, że wniosek ten zostanie uchwalony.

Projekt wprowadzenia grupy kolarzy niezależnych przewiduje możliwość poparcia przez zawodników wynagrodzenia pieniężnego, w wysokości jednak nie przekraczającej 150 zł. za 1 start.

Walne zebranie Pol. Zw. Kol. odbędzie się w Warszawie, dn. 26 b. m.

NIEDZIELNE IMPREZY

Program imprez niedzielnych jest następujący:

W WARSZAWIE

Na boisku Skry o godz. 12-ej — mecz piłkarski pomiędzy KPW. Poznań a Polonią. Przedmecz o godz. 10.30 pomiędzy juniorami Skry i Polonii.

Na boisku Warszawianki o godz. 12-ej mecz piłkarski Warszawianka — PZL.

W lokalu Skry o godz. 16-ej mecz bokserski Skra — PZL.

O mistrzostwo zapaśnicze Warszawy walczą Rywal — Elektryczność, Legia — Fort Bema, Lauda — Pasta II (lokal Legii g. 12), oraz Pasta — Skra, PKS. — Skra II i Syrena — Iskra (lokal Syreny g. 12).

Poza tym odbędą się dalsze zawody o mistrzostwo Warszawy w grach sportowych.

NA PROWINCJI

W Zakopanem otwarty konkurs skoków i uroczystości zamknięcia zawodów FIS.

W Katowicach międzypaństwowy mecz hokejowy Polska — Ameryka.

W W. Hajdukach mecz bokserski między warszawskim Okęciem i Wisłą, mecz piłkarski Cracovia —PPW Katowice oraz zawody propagandowe zawody lekkoatletyczne.

W Bydgoszczy mecz bokserski PZL. z Warszawy z Astorią.

ZAGRANICĄ:

W Budapeszcie mistrzostwa świata w jeździe figurowej panów i parami z udziałem rodzeństwa Kalus.

W Helsinkach mistrzostwa łyżwiarskie świata w jeździe szybkiej z udziałem Kalbarczyka.

W Trondheim w Norwegii pierwszy dzień zimowych akademickich mistrzostw świata. Polacy startują jedynie w hokeju.

W Sztokholmie mecz bokserski Szwecja — Norwegia.

M. Kowalewski 5)

Moja droga do Socjalizmu

Po przyjeździe na miejsce, rozłożyliśmy się na polance i wszyscy zasiedli do posiłku jak jedna wielka rodzina, składając wszystko co każdy ze sobą przywiózł do jedzenia. Tutaj miałem możność poznać lepiej niektórych członków PPS. Wprawdzie niektórych znałem już przedtym z widzenia, np. Karola i Czaneckiego z fabryki Plenkiewicza, Kanczatego, Banasiaka i Czesława Bogatko od Lilpopa i wielu innych. Niektórych znałem zresztą osobiście, co ułatwiło mi wstąpienie do PPS. wraz z całym kółkiem młodzieży, które było pod moim wpływem. Nastąpiło to już w parę dni po powrocie z opisanej wyżej majówki.

Jak zaznaczyłem już, pracowałem wówczas u Lilpopa i tam się okazało w warsztacie kotlarskim, byłem pierwszym pepesowcem, a ponieważ z warsztatem resorowym Partia nie miała kontaktu, a ja znałem kilku robotników, którzy wydawali się ludźmi pewnymi, zostałem przedstawicielem obu warsztatów.

W pierwszych dniach stycznia 1905 roku brałem czynny udział w strajku powszechnym. Robota moja polegała na rozklejaniu i rozrzucaniu odezw, zatrzymywaniu fabryk, na wyjaśnianiu poszczególnym robotnikom o zaszłych ciekawych wypadkach w Petersburgu i o korzyściach, jakie możemy osiągnąć, występując solidarnie z robotnikami rosyjskimi. Jako organizator koła dostałem zlecenie od towarzysza ps. Piekarz, ażeby wyjść na miasto i starać się nie dopuszczać do rozbijania sklepów i grabieży.

Zamiast przeciwstawiania się rozbijaniu sklepów na ul. Foksal róg Nowego Światu — zostałem uderzony w głowę. Na razie nie mogłem się zorientować gdzie jestem, co się z mną stało — dopiero po pewnym czasie przyszedłem do siebie. Chociaż uderzenie musiało być silne, lecz rana była nie wielka, ale na moje życie się zagoić. Spowodowana była zakończeniem, które dopiero Rentgenem zdołano zakryć.

Wkrótce zostałem wciągnięty do komitetu fabrycznego, w skład którego między innymi wchodzili towarzysze: Kańczaty, Kołek (ps. Czerwony), Banasiak (ps. Biały), Dobrowolski Ksawery (ps. Krzywy), Sztor (ps. Aptekarz), Otocki (ps. Hrabia), Doliński (ps. Suworow), i inni, których już nie pamiętam. Sam nosiłem pseudonim „Znaczny".

Tutaj już rozpoczęła się dla mnie robota poważniejsza, jak: kolportowanie bibuły, organizowanie zebrań dla robotników poszczególnych warsztatów. Na zebraniach tych wykładali tow. tow. Marta, Marcin, Zocha, Tadeusz, Antoni, Łysy. O naradach, stanie roboty organizacyjnej w reprezentowanych przeze mnie warsztatach składałem sprawozdania na komitecie fabrycznym. Brałem również udział w pracach Komitetu Dzielnicowego.

Pracował w kotlarni naszej Jan Sośnicki, syn gospodarza ze wsi Jeziorki, powiatu warszawskiego. Przy jego pomocy udało mi się zorganizować włościan z pobliskich okolic. Ponieważ Sośnicki miał wpływ na nich, a mimo to był człowiekiem bardzo dobrym, ani też wielkimi zdolnościami agitacyjnymi, zwróciłem się do dwóch towarzyszów z Zakładów Gazowych na Ludnej, którzy w większym odo mnie stopniu te zdolności posiadali. Jeden z nich nazywany był Szczepankiem, drugiego zaś nie przypominam sobie. Na organizowanych dla włościan zgromadzeniach mówiło się o czekającej nas walce o Niepodległość Polski i o wyzysku włościan przez obszarników.

Przypominam sobie pierwsze takie zgromadzenie, gdy jeden z włościan zawołał: „Dlaczego wy socjaliści nie wierzycie w Boga?" — Na to jeden z towarzyszy odpowiedział, iż socjaliści nie bronią wierzyć, ale też i że nikogo siłą nie myślą zmieniać do wierzenia. Po tym owiewie ów ciemności które do nas zniknęła. Na następnym zebraniu, które odbywało się w ogrodzie, włościanie odnosili się do nas bardzo sympatycznie, ale jednak, pod koniec zebrania obserwowało nas dwóch żandarmów - Polaków z Piaseczna. Bali się oni zapewne podobnie blisko podejść, obserwowali więc nas z daleka. (d. c. n.)

Wzruszający pogrzeb „bajratu"

Tymczasowy prezydent krytykuje obecną Radę Miejską.— „W imieniu urzędników"?— Kiepski jasnowidz z pana Pawłowskiego

W piątek wieczorem odbyło się w sali Rady Miejskiej pożegnanie tymcz. zarządu miejskiego z b. członkami t. zw. barjatu. Na smutną tę uroczystość przybyli: tymczasowy prezydent p. Godlewski w towarzystwie tymczasowych wiceprezydentów, dyrektorzy Graliński i Kalinowski, naczelnicy wszystkich wydziałów zarządu miejskiego oraz wszyscy b. członkowie „bajratu".

Wzruszające, łzy z oczu wyciskające przemówienie wygłosił p. Godlewski mówiąc m. in.:

„...Nadszedł czas pożegnania (ciężkie westchnienie)... Szmat czasu upłynął... (Łzy w oczach bajratowców). Muszę stwierdzić, że praca nasza była poważna... (Bajratowcy wypinają piersi). W obywatelach Łodzi zrodziło się przeświadczenie, że samorząd należy do całego miasta a nie tylko do jednej czy kilku grup. (Ha!) W swej pracy odnosiliście się do naszych poczynań zawsze z dużą wnikliwością (lekki ukłon). Wskazówki wasze były dla nas cenne. (Ciche łkanie wyrywa się z piersi kilku „radnych").

Tu kończy się część tragi-komiczna, a zaczyna incydent niesmaczny i irytujący. P. Godlewski bowiem, ustępujący komisaryczny prezydent, zaatakował w niesłychany sposób nową Radę Miejską wybraną w demokratycznych wyborach przez łódzkie społeczeństwo, a tym samym ciężko dotknął wszystkich mieszkańców Łodzi.

„CI PANOWIE"

Powiedział oto p. tymcz. prezydent Godlewski:

— Po uprawomocnieniu się ostatnich wyborów do Rady Miejskiej, w jednym z pism opozycyjnych ukazał się pasus, który, o ile sobie przypominam, brzmiał następująco: „Chyba teraz panowie z Bajratu zrozumią jaka jest różnica między nimi a radnymi z wyborów". Pomyślałem sobie wówczas, że może to jest właśnie najwyższy komplement dla panów. Wprawdzie nie było takiego zainteresowania dla rady przybocznej jakie zaobserwowałem ostatnio w odniesieniu do rady z wyborów. Musieliśmy bowiem zmobilizować całą służbę, bronić drzwi od tłumów nieproszonych gości. Co tych ludzi, którzy pragnęli dostać się na galerię, sprowadza tu na posiedzenie rady miejskiej? Czy zainteresowanie sprawami? Nie. Ich sprowadza co innego. Ale nie chcę na ten temat dyskutować.

— Jeśli ktoś uważa, że ta solidność, z jaką załatwialiście Panowie sprawy wasze, była zła, to pozostawmy to tym panom. Ja natomiast twierdzę z całą stanowczością, że panowie w dużej mierze przyczynili się do podniesienia interesów miasta. Żegnając dziś panów, czynię to osobiście z wielkim smutkiem. Te lata i miesiące naszej współpracy pozostaną w mej pamięci na zawsze. Albowiem obowiązek był dobrze wykonany. Dziękuję panom i żegnając panów proszę o zachowanie nas w pamięci, tak jak my panów zachowamy.

Takie oto przemówienie o „tych panach", t. j. o obecnych radnych wygłosił ustępujący prezydent, p. Godlewski.

Nie będziemy z nim polemizować. O odchodzących nie należy mówić dużo złego. Dziwi nas tylko, że tak dobrze czuł się p. Godlewski w trupim chłodzie, otaczającym „bajrat", a tak źle się czuje, gdy społeczeństwo żywo wykazuje swe zainteresowanie sprawami miasta, sprawami samorządu.

Nie dziwią nas natomiast wzajemne komplimenty i słowa smutku w chwili rozstania... Wszystko ma swój kres w życiu doczesnym i na to rady niema...

Ale swoją opinię o obecnej Radzie Miejskiej mógł zachować dla siebie.

Byłoby to po dżentelmeńsku. Łódź wspominałaby go jako człowieka, który odszedł z godnością...

Przemawiał również w imieniu urzędników i pracowników miejskich, dyr. Kalinowski.

Ciekawi jesteśmy, jakim prawem p. dyr. K. to uczynił? Czy istotnie urzędnicy i pracownicy upoważnili go do żegnania „bajratu" w ich imieniu? I od kiedyż to p. dyr. K. wprowadził zwyczaj żegnania ustępujących rad miejskich? Czy żegnał również radę rozwiązaną w r. 1937?

Są to pytania bardzo ciekawe i chętnie chcielibyśmy na nie otrzymać odpowiedź.

NAGŁY PRZYPŁYW ELOKWENCJI

Wzruszające przemówienie wygolsił także p. Holcgreber, członek b. bajratu. Pan H. jest znanym „fachowcem" w branży teatralnej, jednak w ciągu całego okresu rządów bajratu, ani razu nie zabrał głosu w sprawie skandalicznej gospodarki teatrów. Nie przemówił, choć tyle rzeczy paskudnych działo się tam za kulisami.

Obecnie jednak na pożegnanie, popłynął z jego ust wartki potok wymowy. Widocznie podziałało nań niezmiernie głębokie wzruszenie...

USZANUJMY BÓL...

Wreszcie głos zabrał członek „bajratu", p. adwokat Pawłowski, właściciel luksusowej kamienicy przy Al. Kościuszki i radca prawny związku przemysłowców. Mężnie powstrzymując ogarniające go wzruszenie, p. mecenas mówił:

— Panie prezydencie, panowie. Odchodzimy t. j. my rada przyboczna. Beirat, mianowańcy, którzy nie cieszyli się sympatią partyj, którzy byli przeszkodą. Prawda, że nie dawaliśmy powodów do widowisk publicznych. Nie posiadaliśmy sympatii galerii, gdyż na naszych posiedzeniach nie było hec i awantur. Wystarczy nam przecież to, że solidnie spełnialiśmy nasze obowiązki. Odchodzimy, ale nic w tym złego, że my odchodzimy. Gorzej jest, że odchodzi również pan prezydent Godlewski.

Źle? Nie wiadomo, panie Pawłowski, bo już raz pańska przepowiednia „nawaliła".

Było to dnia 20 stycznia. W sali obrad Rady Miejskiej odbył się „opłatek" dla wyższych urzędników Zarządu Miejskiego i członków „bajratu".

(DOKOŃCZENIE OBOK)

Wesołe i smutne

Migawki z czwartkowego posiedzenia Rady Miejskiej

TRZĘSIENIE ZIEMI W CHILE SPRAWKĄ ŻYDÓW

Cała prasa łódzka stwierdza jednogłośnie, że czwartkowe posiedzenie Rady Miejskiej było nadzwyczaj interesujące, a obrady i wystąpienia radnych stały na wysokim poziemie.

Poziom ten usiłowali wprawdzie obniżyć endecy niezbyt wybrednymi dowcipami i okrzykami, ale występy ich mają już urobioną markę. Wywołują one jedynie śmiech na sali i ironiczne uśmiechy nawet na dostojnych obliczach dygnitarzy magistrackich.

Wśród radnych endeckich króluje adw. Grochowski, który chce snać przejąć zaszczytny tytuł „wesołka" po adw. Kowalskim.

Niebywałą wprost zaciekłość, przechodzącą w manię, wykazuje adw. Szwajdler. Dla niego egzystują tylko Żydzi i nic poza nimi. Zdaniem mec. Szwajdlera, trzęsienie ziemi w Chili spowodowali Żydzi, wojnę światową — Żydzi, ostatnie pogody, które zepsuły nam Fis, — Żydzi...

Adw. Szwajdler odczytując deklarację Str. Nar., uskarżał się na teror w czasie akcji przedwyborczej. Żydzi demolowali lokale partyjne endeków, Żydzi poranili endeków. W jednym tylko wypadku Ozon zdemolował lokal endecki na ul. Szterlinga.

Głos z ław lewicy: — Nie Żydzi?

Adw. Szwajdler: — Nie, ale Ozon był inspirowany przez Żydów.

Salwa śmiechu na sali.

O TEATRACH I PĄCZKU

„Gwoździem" posiedzenia czwartkowego była niewątpliwie sprawa gospodarki teatrów miejskich, której skandaliczne kulisy ujawnił referent, tow. Potkański. Tak beztroskiego szafowania pieniędzem publicznym nie można inaczej nazwać, niż aferą.

Ale oskarżenia, rzucane w stronę dyrekcji teatrów, obciążają w jeszcze większym stopniu tymcz. Zarząd Miejski, a zwłaszcza mecenasa i protektora teatrów. p. Pączka, który widział dokładnie rabunkową gospodarkę teatrów, widział, co się dzieje za kulisami, a pomimo to nic nie czynił, by katastrofie zapobiec, by stosunki te usanować, ale przeciwnie, hymny pochwalne śpiewał na cześć dyrekcji łódzkich teatrów.

P. Pączek siedział przy stole prezydialnym przez cały czas trwania aktu oskarżenia, „J'accuse", wygłaszanego przez tow Potkańskiego i ani okiem nie mrugnął.

Tymcz. Zarząd Miejski, nie uważał za stosowne choćby słówkiem odpowiedzieć na ciężkie zarzuty, wytoczone przeciwko niemu. Głuche milczenie panów, odpowiedzialnych za gospodarkę miejską było odpowiedzią za cyfry, ilustrujące skandaliczną zabawę „kulturalną", popieraną przez tymcz. Zarząd Miejski.

WROCZYŃSKI I ORĘDOWNIK

Gdy tow. Potkański, referując sprawę teatrów, stwierdził, że prawie cała łódzka prasa nie wspominała ani słówkiem o skandalicznej gospodarce łódzkiej Melpomeny, endecy wznieśli okrzyki: — Crędownik pisał:

Tak, pisał Orędownik! Zamieścił obszerny list dyr. Wroczyńskiego, który sam siebie wychwalał i bił sobie oklaski... Zadowoleni byli endecy z teatru, bo woleli te płytkie sztuki „salonowe" i „melodramaty", aniżeli poważne sztuki o tendencjach społecznych, wystawiane za czasów samorządu socjalistycznego.

OZON W ROZTERCE

Żałosne wrażenie wywierają radni Ozonu. Kręcą się niespokojnie, nie wiedząc, jakie zająć w każdym poszczególnym wypadku stanowisko. Widać, że jedni ciągną do Sasa, drudzy do Lasa... Niektórzy poprostu wstydzą się głosować razem z endekami, ale pod wpływem kolegów, podnoszą z ociąganiem ręce.

Raz głosują z endekami, innym razem, chcąc wykazać „rzeczowe ustosunkowanie", przy wnioskach socjalistycznych... wstrzymują się od głosowania.

W swej deklaracji oświadczyli, że do większości socjalistycznej „nie mają zaufania".

Do p. Pączka, wiadomo, mieli większe zaufanie.

O WARIATACH

Pod koniec posiedzenia wypłynęła sprawa wielkiej awantury, wywołanej przez chorych umysłowo w szpitalu św. Antoniego.

— Trudno, panowie — wyjaśniał p. Godlewski — takie wypadki zdarzają się. To są przecież wariaci. Trzeba być wobec nich wyrozumiałym...

Na twarzach radnych endeckich maluje się widoczne zadowolenie.

REKLAMA JEST DŹWIGNIĄ INTERESU

Tow. Nutkiewicz zadał pytanie, czemu w „Dzienniku Zarządu Miejskiego", wydrukowane zostały życiorysy posłów Dutkiewicza i Wymysłowskiego. Czy są to płatne artykuły reklamowe?

P. Godlewski: — Nie. Zamieściliśmy je, gdyż sądzimy, że społeczeństwo łódzkie interesuje się swoimi posłami.

Okrzyki: — To nie są nasi posłowie!

Tow. Nutkiewicz: — A czy zostanie równie zamieszczony życiorys pułk. Mincberga?

Ogólna wesołość na sali.

TEŻ „REPREZENTANCI"

Gdy tow. Stawiński w ostrym przemówieniu odmówił endekom prawa przemawiania w imieniu robotników, wystąpił r. endecki Belka i oświadczył z patosem:

— Mnie odmawiacie prawa występowania w imieniu robotników? Przecież ja sam jestem robotnikiem!

Kiepski to argument. Mało to wśród robotników odszczepieńców, łamistrajków i działających na szkodę ogółu proletariatu?

Jeśli wśród radnych endeckich, reprezentujących fabrykantów, kamieniczników, bogatych kupców i innych bogaczy znalazł się jeden „narodowy" robotnik, nie daje mu to prawa przemawiania w imieniu ogółu. Może przemawiać w imieniu własnym, reprezentować — siebie... I nikogo więcej.

Na pożegnanie...

Jak się dowiadujemy, tymczasowy prezydent Łodzi, p. Gdlewski otrzymał dekret nominacyjny na inspektora samorządowego w Min. Spraw Wewnętrznych w IV stopniu służbowym.

P. Mikołaj Godlewski jest wicewojewodą wołyńskim na urlopie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że nie powraca na dawne swoje stanowisko do Łucka, gdzie obecnie wojewodą wołyńskim jest p. Aleksander Hauke-Nowak.

***

Na mieście mówią, że tymczasowy wiceprezydent Pączek jest człowiekiem pechowym. Swoje znawstwo teatralne rozpoczął w Lublinie, a potknął się na sprawie teatrów łódzkich akurat w „tłusty czwartek", kiedy to, po posiedzeniu Rady, p. tymcz. prezydent Godlewski życzył radnym „wesołych, tłustych Pączków".

Kursuje również pogłoska, że podobno członkowie komisji teatralnej i obaj dyrektorzy teatrów w dowód wdzięczności za hojne subsydiowanie teatrów mają ufundować p. Pączkowi pomnik. Z braku jednak odpowiednich na ten cel funduszów powstał projekt, ażeby na cokole pomnika Kościuszki ustawić... pączka.

Projekt ma zostać wykonany przez cukiernię Piątkowskiego.

Radio łódzkie

NIEDZIELA, 19 lutego.

7.20 Muzyka poranna. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 „F. I. S.": „Dziś w Zakopanem" — wiadomości sportowe. 8.20 Audycja dla wsi. 9.05 Płyty. 9.10 Odczytanie programu. 9.15 Koncert muzyki operowej. 11.47 „F. I. S.": Skoki narciarskie. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Wozmowa z dziećmi — przeprowadzi Ciocia Radiowa. 13.15 Muzyka obiadowa (płyty). 14.40 Rezerwa muzyczna. 15.30 Audycja dla wsi. 16.30 „F. I. S.": Transmisja z Zakopanego konkursu skoków narciarskich. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. W przerwie o godz. 18.25 Cwila Biura Studiów 19.30 Utwory fortepianowe. 20.00 „To i owo z za kulic" — felieton. 20.10 Wiadomości sportowe lokalne. 20.15 Audycje informacyjne: „F. I. S.": Wiadomości sportowe z Zakopanego i z Rozgłośni P. R. Przegląd polityczny. Dziennik wieczorny. Wiadomości meteorologiczne. Tygodnik dźwiękowy. Nasz program na jutro. 21.20 Muzyka taneczna. 21.55 „Łątki radiowe" wesoła audycja. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. 23.03 „F. I. S." — Ostatnie wiadomości sportowe.

Wówczas to, w trakcie licznych toastów, które rozmarzyły mocno zebrane towarzystwo, p. mecenas Pawłowski wypowiedział życzenie, aby tymczasowy prezydent p. Godlewski pozostał nadal na swoim stanowisku i „abyśmy w przyszłym roku w tym samym gronie spotkali się znowu".

No i czyż dziwić się należy obecnie smętkowi, ogarniającemu liryczną duszę p. mecenasa?

Na samopoczucie p. Pawłowskiego wpłynęła pewnie także sprawa Komitetu Rozbudowy Miasta.

Ale uszanujmy ból człowieczy...

W zwierciadle tygodnia

Kto pod kim dołki... — Sławek i Miedziński. — Wypadek premiera węgierskiego. — O niefortunnej prababce. — Coś o Darwinie. — Trzeci syn Noego. — Wybory papieża. — Błąd kardynalny. — Atak na Watykan. — O eunuchach. — Popłoch wśród kumoszek. — Wesołe i smutne. — Wynalazek profesora. — Wątpliwy zaszczyt. — Kury w III Rzeszy.

W ludowych przysłowiach tkwi nieraz dużo mądrości. Weźmy choćby przysłowie: „kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada".

Weźmy dla przykładu pułkownika Sławka. Ułożył ordynację wyborczą tak chytrą, żeby uniemożliwić opozycji wejście do sejmu. No i zginął od miecza, którym wojował. Nie wszedł do sejmu i odszedł w cień. Sic transit gloria... Tak mija Sławek.

Albo p. płk. Miedziński. Bardzo nagle znienawidził Żydów. Stało to się nagle. Zamieścił w „Gazecie Polskiej" cały cykl artykułów — nie pierwszej potrzeby — wymierzonych przeciwko Żydom. I otóż nagle syn p. Miedzińskiego zostaje wykluczony z „Bratniaka", ponieważ okazało się, że matka jego jest... żydówką.

Podobny wpadunek zdarzył się obecnie premierowi węgierskiemu Imredy'emu. Ostatnio rząd węgierski, pod jego wodzą, prowadził politykę wybitnie faszystowską, skłaniającą się co raz bardziej ku osi Rzym — Berlin. Tendencje te poszły już aż tak daleko, że rząd węgierski zaczął opracowywać ostre ustawy antyżydowskie. Trzeba przecież iść z modą...

Nagle wybucha bomba. Właściwie stinkbomba. Zostaje ujawnione, — o zgrozo! — że prababka premiera Imredy'ego była... żydówką! Czyż może być większy wstyd i hańba?

Rzecz jasna, że nieszczęśliwy Imredy, przeklinając szpetnie swoją niefortunną prababkę, podaje się do dymisji.

Nic też dziwnego, że wodzowie germańskich szczepów, grzebią w swych rodowodach głęboko, chcąc ujawnić jaknajwiększą ilość czystych, rasowych przodków.

Opowiadają o jednym z wodzów z wąsikiem, że grzebał tak długo i głęboko, aż doszedł do... małpy. Tu zatrzymał się i żadnych informacji o tym przodku nie ogłosił.

Inny znów, badając dokumenty pilnie i szczegółowo, stwierdził, że ród jego sięga aż czasów biblijnych i wywodzi się od jednego z synów Noego. Oczywiście, że nie od Sema, gdyż od niego wywodzą się Semici. arabowie, żydzi... Od Jafeta także nie...

Ów wódz rasista natychmiast kazał spalić archiwum.

***

W związku z wyborem nowego papieża Mussolini szykuje różne „machlojki" wyborcze. Prasa faszystowska zapowiada, że nie dopuści do wyboru papieża, któryby nie były uległy polityce Rzymu.

Wtajemniczeni twierdzą, że faszyści przysłali do Warszawy swego przedstawiciela, który ma przejść w Ozonie, specjalny kurs wyborczy.

Faszyści chcieliby mianować dwóch kandydatów — oczywiście takich, których sympatie profaszystowskie są stwierdzone,— no i proszę wybierać!

Wątpić jednak należy, czy kardynałowie ulękną się gróźb. Gdyby się tak stało, byłby to błąd... kardynalny.

Trzeba mieć nadzieję, że atak Rzymu na Watykan zostanie odparty. Nie powinna się udać faszystom próba przeciągnięcia na swoją stronę wielkiego autorytetu moralnego, jakim jest dla milionowych rzesz katolików papież.

Kilkakrotnie już pisaliśmy o niebywale „wysokim" poziomie umysłowym posłów, zasiadających w obecnym sejmie... Dziś znów musimy pisać na ten temat.

Wygłosił w tym tygodniu przemówienie pan poseł Stoch, przemówienie, które rozweseliło całą Polskę. Mówił pan poseł, wiadomo, o Żydach.

— Obawiam się — powiedział, — że nie wszyscy znają dobrze historię Polski i rolę Żydów w Polsce. W średniowieczu zajmowali się oni handlem niewolników. Wywozili ich do Krymu, a ponieważ na wschodzie płacili za eunuchów wyższą sumę, Żydzi w drodze pozbawiali niewolników cech męskości.

Grzmiący śmiech był odpowiedzią na te wywody sejmowego „historyka".

Rzecz inna, że prasa endecka i ONR-owa skwapliwie przedrukuje te niebywałe rewelacje, a potym jedna kumoszka powie do drugiej:

— Moja pani, moja pani, widziała pani, co też te żydy wyprawiają? Ze zdrowych chłopów nieszczęśliwe kaliki robią! Że też rząd pozwala na to i dotychczas jeszcze ich nie wypędził! A muszę mojego starego przypilnować, żeby wieczorami z domu nie wychodził, bo broń Boże, może stać się nieszczęście!

To, co się dzieje w naszym parlamencie, byłoby bardzo wesołe, gdyby nie było tak smutne.

Smutne to bardzo, bo przecież my, obywatele, płacimy grube pieniądze za popisy pana Stocha i jego kolegów...

***

Pewien profesor amerykański ry „wywabia" czerwony kolor skóry „wyrabia" czerwony kolor skóry u Indian, nadając jej kolor biały. Ów profesor zjawił się w rezerwacie dla Indian, znajdującym się w Stanach Zjednoczonych, i zaproponował Indianom, że zmieni ich w białych.

Czy sądzicie, że zachwyciła ich możliwość zostania „białymi twarzami"? Bynajmniej. Wyrzucili profesora wraz z jego preparatem z obozu. I nic dziwnego. Gdy przyglądają się ludzie, zwani przez nas dzikimi i niecywilizowanymi, świństwom i łajdactwom popełnianym przez białych, rośnie w nich uczucie pogardy i nienawiści do białej rasy...

Być białym człowiekiem — to bynajmniej nie zaszczyt... Amerykański profesor, który chciał uszczęśliwić indian, a przy tym zrobić interes, zawiódł się srodze...

***

W tych dniach dyktator ekonomiczny Niemiec, Goering wydał zarządzenie, nakazujące kurom znoszenie 200 jaj rocznie. Taki został zatwierdzony kontyngent i tyle jaj musi niemiecka kura znosić.

Dopilnować tego muszą, oczywiście, właściciele tych kur.

A cóż się stanie, gdy któraś z kur, pod wpływem żydowsko - marksistowskiej propagandy, będzie sabotować zarządzenie i nie zniesie tyle jaj, ile przewiduje zarządzenie? Kto w tym wypadku pójdzie do obozu koncentracyjnego: kura czy jej właściciel?

Prawdopodobnie właściciel, bo człowiek więcej może znieść niż kura...

JAN KAWAŁEK.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo - Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.